Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok VI. Kraków, Czerwiec-Lipiec 1931. Zeszyt V—VI.

GŁOS ADWOKATÓW

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY PRAWU I SPRAWOM ZAWODOWYM ADWOKATURY

Redaktor Naczelny: Dr. NATAN OBERLENDER
Redaktor Odp. Dr. BOGDANI ROMAN — Wydawca; Dr. GOLDBLATT WILHELM
Sekretarz Redakcji Dr. A. BLOCH.

Adres Redakcji: KRAKÓW, Grodzka 15. — TELEFON Nr. 12468.
Adres Administracji: KRAKÓW XXII, Ul. Przy Moście 1. — Tel. 111-18.
KONTO P. K. O. KRAKÓW Nr. 405.620

Treść zeszytu;

PRENUMERATA ROCZNA 18 ZŁOTYCH, PÓŁROCZNA 9 ZŁOTYCH
KWARTALNA 4 ZŁOTE 50 GROSZY.

Odbito w Drukarni Monopol, Kraków, Na Gródku 2. — Tel. 104-82.

GŁOS ADWOKATÓW

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY PRAWU
i SPRAWOM ZAWODOWYM ADWOKATURY

Dr. ANZELM LUTWAK (Lwów).

O fikcyjnej powadze sądu i stanu*).

Powaga sądu — urzędu — stanu: któryż prawnik o niej nie myśli, nie prawi, nie pisze? — Zdawałoby się, że są to pojęcia i zagadnienia już wszerz i wzdłuż przeorane i do samego dna zgłębione — a jednak, wieluż to może o sobie twierdzić, że prawiąc lub pisząc o „powadze sądu", czy „powadze stanu", wie przynajmniej, o co im właściwie chodzi? To tylko pewne, iż niemasz na ustach i pod piórem prawnika słowa częstotliwszego nad słowo „powaga" — lecz też niemniej pewna, iż nie masz słowa bardziej zużytego i nadużytego, bardziej wyjałowionego i znieprawionego słowa w całem słownictwie prawniczem!... Sakramentalne i magiczne to słowo! Z chwilą, gdyś je wypowiedział, już cię jakieś niewidzialne moce porwały i uniosły w świat dziwów i czarów i zanim się opatrzyłeś, już cię wtrąciły w wiry i wary upiornego boiska, na którem Patos i Frazes, Fikcja i Obłuda w makabrycznych tanach szaleją... Czy nie pomyślimy wreszcie o jakim egzorcyźmie — odżegnaniu się?...

Przed rokiem mniej więcej — (przypadkowa to tylko podnieta niniejszych uwag, jedna z wielu zresztą!) — wyczytałem we wychodzącym *w Poznaniu* Czasopiśmie adwokatów polskich (Nr. 1—3 z r. 1930) obszerny artykuł tamtejszego wiceprezesa sądu okręgowego, p. J ó z e f a P a l ę c k i e g o p. t. „*Powaga sądu*" z podtytułem „Wykład w kole sędziów i prokuratorów". Wykład — a więc coś naukowego, coś dla łaknących wiedzy i oświaty. Nie mniej też, jak na 10 stronicach dużego formatu tego czasopisma, wyłożył p. wiceprezes swoją doktrynę o powadze sądu, na podstawie swoich spostrzeżeń jako przewodniczącego izby karnej, a więc nie tyle teoretycznie i pozytywnie, ale raczej praktycznie i negatywnie, t. j. od strony *wykroczeń* przeciw powadze sądu, przyczem dobitną chłostę wymierzył przelicznym nieobyczajom, które zakradły się do naszego trybu

*) Cenną tę pracę zasłużonego redaktora Głosu Prawa i wybitnego estety polecamy szczególnej uwadze. (Red.).

postępowania i zachowania się w sądzie. Naszego t. j. sędziów, prokuratorów i adwokatów. Wychowany na ideałach i metodach edukacji pruskiej, dla której niejednokrotnie głęboki wyznaje respekt i efekt, podzielił autor z niemiecką prawie systematycznością i gruntownością przedmiot swego wykładu na 8 rozdziałów, a w tych mieszczą się poszczególne, przeważnie ponumerowane „punkty" coraz to innej grupy czy odmiany grzeszników i bolączek powagi sądu.

Na ogół wykład ten nie jest niczem światoburczem, ani światotwórczem; mimo to zasługuje na omówienie jako rzecz ogromnie typowa i w swoim rodzaju klasyczna, prosząca się niejako o przyjęcie jej za punkt zaczepny egzorcystycznej analizy powągi sądu i stanu. A dziwny to też artykuł — tem mianowicie, że w szczegółach, w przeważnej części wytyków i przykazań, jakiemi autor pełen poczucia swego autorytetu w rzeczach powagi sądu nas obdarza, ma on bez wątpienia rację — a jednak: im więcej tych poszczególnych racyj nabiera, im bardziej się w tej jego racje zapuszczamy, tem bardziej w mgłę rozpływa się i rozprasza to, na co się te racje miały złożyć: powaga sądu...

Gdy autor np. postuluje, aby rozprawy rozpoczynały się bez opóźnienia, aby sędziowie w czasie rozpraw nie szeptali z sobą, ani nie zajmowali się czem innem, gdy żąda, by nie mówiło kilku na raz, by jeden drugiemu nie wpadał w słowo, by prokurator przychodził do rozpraw równie gruntownie przygotowany jak obrońca, by wogóle nikt, więc ani przewodniczący, ani wotanci, ani zastępcy stron, ani świadkowie lub biegli, nie dopuszczali się żadnych niewłaściwości w formie i sposobie zachowania się lub wysławiania się — to są to dla nas oczywiście prawdy znane i uznane, niemal same przez się zrozumiałe. Lecz jeśli się te prawdy rozprzestrzenia przez 10 dużych stronic druku i to w poniemieckim stylu i sensie autora — to miarkuje się w końcu, iż ta lekcja bontonu i drylu ma najwidoczniej na celu uczynić z forum sądowego sztubę czy internat czy plac musztry czy w najlepszym razie „świątynię"... a z funkcjonarjuszów wymiaru sprawiedliwości wzorowych malców, kleryków, lub podkomendnych p. przewodniczącego, zapatrzonych w niego „na baczność" i pochłoniętych *przedewszystkiem* troską o utrzymanie względnie „podniesienie" powagi sądu, jak ją sz. autor pojmuje i celebruje...

Co to jest „powaga sądu" i na czem się ona zasadza, tego p. wiceprezes w swoim wykładzie nie dotyka, to snać poczytuje za „powszechnie" wiadome", a niemniej też nie zdradza żadnej wątpliwości, że wszystko to, co nam przykazuje, stanowi bezwzględny i bezwyjątkowy warunek powagi sądu i że naodwrót: ściśle przestrzeganie wszystkich jego dyrektyw edukacyjnych gwarantuje sądowi powagę w najwyższej potędze. To też każdą swoją nauczkę wygłasza jako niezaprzeczalny dogmat — tak m. i. wyklucza dogmatycznie, iżby w czasie rozprawy ktokol-

wiek — (prócz oczywiście przewodniczącego) — bez poproszenia o głos ośmielił się choćby tylko dwa słowa, słowo, słówko lub samą parę z ust wypuścić. Dość przytoczyć, że p. wiceprezes według własnego wyznania szokuje się i indygnuje nawet tem, gdy adwokat, pragnąc przysłużyć się przewodniczącemu, który zażądał czegoś od starego, nie słyszącego już dobrze woźnego, powtórzył, wołając głośno w kierunku woźnego słowa przewodniczącego, *chociaż przewodniczący go bynajmniej o takową „pomoc nie prosił“* (sic: takową pomoc!)...

Niechaj też nikt nie poważy się, gdy p. wiceprezes przewodniczy, rzucić uwagę lub pytanie *do świadka „w postawie siedzącej lub tylko napół wstając i opierając się na jednym łokciu,* albowiem „powaga rozprawy sądowej wymaga, aby prokurator i obrońca zadawali pytania świadkom i biegłym stojąco“. Z niekłamaną zgrozą stwierdza autor, że znachodzą się nawet tacy, co „uważają, że siedząco także można“... albo że takie „niezupełne wstawanie, gdy się mówi do sądu lub do świadka, także wystarcza“!

Lub co powiedzieć na to, że prokurator podczas rozprawy podchodzi do przewodniczącego i mu coś szepce! Lub składa wizyty w pokoju sędziów! Przyczem autor nie omieszkuje zauważyć, że „wielka część adwokatów robiłaby to samo, gdyby nie fizyczna zapora, t. j. podjum i barjera“... Lecz to nic jeszcze wobec faktu takiego oto (cytuję!): „zdarzyło się nawet, że podczas rozprawy czytali gazetę jeden ze sędziów i prokurator“! A w punkcie 10 rozdziału II. sz. autor wybucha już jawnem oburzeniem, brzmiącem jak następuje: „A pozy niemożliwe! Np. pan sędzia rozłożył się wygodnie w swym fotelu, bokiem do sędziowskiego stołu, wyciągnął nogi jak najdalej ku przewodniczącemu i założył ręce na brzuch. Ta poza nie była piękna, ale nie była jeszcze *straszna*“... Straszną stała się mianowicie dopiero u prokuratora, który (cytuję dalej:) „za takim przykładem ułożył się malowniczo i ziewnął z całej duszy, nie zatykając ust. Pod tą sugestją ziewnął natychmiast (!) adwokat i rozszerzył szeroko paszczę, chciałem powiedzieć usta — (ale, że też p. wiceprezes mógł jednak na chwilę wypaść z dobrego tonu! — przyp. mój) — i także ust nie zasłonił“!...

Ale — ale — czy wolno mi, panie wiceprezesie, powstawszy z miejsca i poprosiwszy grzecznie o głos, zapytać z całym respektem, od kogo wyszła *pierwsza* sugestja do ziewania — ta której uległ już prokurator i czy przypadkiem pan przewodniczący swoją metodą prowadzenia rozprawy nie wzniecił epidemji ziewania, rozkładania się wygodnie w fotelach i wyciągania nóg jak najdalej...? Wyznaję to z całym respektem, na jaki mnie wobec p. wiceprezesa stać, że jeślibym miał szczęście uczestniczyć w charakterze obrońcy w dwu lub trzydniowej rozprawie pod kierownictwem szan. pana wiceprezesa, to nie ręczę, czy w końcu będąc od tylu godzin pozbawiony przezeń swobody

ruchów i swobody głosu, nie popadłbym w katalepsję lub już conajmniej w chrapanie, bez poprzedniego poproszenia o głos. *C'est vraiment plus fort que moi!* Paszcze adwokackie nie znoszą wogóle zbyt długiej szczelności i po dłuższem przymusowem dławieniu przyrodzonego sobie głosu, zwykły ostatecznie wybuchać, jeśli już nie czemś wyraźniejszem, to przynajmniej żywiołowem chrapaniem.

Sz. autor nie ma też, do adwokatów szczególniejszego pociągu. Przeważną część swego wykładu poświęcił wprawdzie przywarom i zdrożnościom sędziów i prokuratorów, z czego atoli nie należy bynajmniej wnosić, by adwokaci rzadziej od tamtych przeciw powadze sądu grzeszyli. Autor stwierdza owszem wyraźnie, że „tak nie jest: błądzą *daleko więcej*, a świadczą o tem liczne powoływania do porządku i *grzywny*, nakładane, co prawda, zwykle na jednych i tych samych adwokatów. I długi i ciężki byłby rozdział, któryby o ich uchybieniach traktował“... Ale poco, nieprawdaż, rozwodzić się nad uchybieniami adwokatów, skoro można je wcale wygodnie ukrócać — grzywnami, nakładanie grzywien, jak wiadomo, przyczynia się — i to nawet walnie! — do podźwignienia podupadłej powagi sądu...

Jak tedy widzimy, autor „Powagi sądu“ reprezentuje ów osobliwy i do syta nam znany typ sędziego, co to bez strofowań i kar porządkowych radzić sobie nie umie i bez nich urzędu swego nie rozumie. Prawo sądzenia i karania użycza temu typowi sędziów jakiegoś bezgranicznego, niewzruszalnego poczucia nietylko powagi i autorytetu, lecz zgoła bezgrzeszności i doskonałości. Nie dziwota więc, że sz. autorowi trudno pogodzić się z tym fatalnym stanem rzeczy, iż ponad nim jest jeszcze Sąd Najwyższy, który od czasu do czasu jego wyroki uchyla... W pewnem miejscu podniosłego wykładu o „powadze sądu“ czytamy: „O zasadach i *sposobach* (sic!) Sądu Najwyższego mówić nie dędę... Powiem tylko, że zbyt częste znoszenie wyroków obniża niemało powagę izb karnych“... Znosić wyroki takiej powagi sądowej, jak p. wiceprezes, — czy to nie istna profanacja?...

W końcu też bez zdziwienia dowiadujemy się z tego wykładu, że Jego Doskonałość p. autor aspiruje poniekąd nawet na reformatora duszy narodu i to podług modły niemieckiej. Stwierdza on bowiem, że wytknięte przezeń zaniedbania i niedomagania, mają swe źródło w nieszczęsnych *właściwościach narodu polskiego*, jakoto: „snująca się w całem prawnem życiu Polski odwieczna polska nić *zbytniej humanitarności*“ (sic!), dalej towarzyskość, która zdaniem autora „psuje towarzystwa“, polska poufałość i wielomówność, przyczem jeszcze „Polacy mają daleko więcej talentu od Germanów do pozy i nastrojów“ — podczas gdy u tych ostatnich widzi i sławi szereg cnót, przyczyniających się do umocnienia i uświetnienia powagi sądu, jak w szczególności „germańska wstrzemięźliwość w mówieniu, idąca z inklinacji, brać rzeczy na rozum“, zdolność Niemców do usza-

nowania tego, „co z rozumowego, specjalnie państwowego porządku uszanować należy“, no i wogóle ich „Korrektheit“...

Te dalekosiężne refleksje dają też autorowi asumpt do przebolesnego ustalenia faktycznego, iż „urzędowanie w dawnej Polsce nie było zorganizowane biurokratycznie i że sądy odbywały się wśród zjazdów i zabaw“... Z niemałym też bolem serca stwierdza autor, iż w „Panu Tadeuszu“ przez całą osnowę poematu „raz tylko jeden mówi Podkomorzy o właściwej przyczynie zjazdu i przedstawia spór Sędziego z Hrabią o zamek horeszkowski. I przy jakiej sposobności przedstawia? Przy kolacji! Zresztą całe towarzystwo bawi się ustawicznie, poluje, zbiera grzyby i układa mariaże“... Możemy zatem żywo wyobrazić sobie, o ile poważniejszą, dostojniejszą i bardziej rzeczową, bardziej w sensie niemieckiej „Korrektheit“ byłaby polska epopeja narodowa, jeśliby Adamowi Mickiewiczowi danem było dożyć pana wiceprezesa Palęckiego i przed oddaniem rękopisu „Pana Tadeusza“ do druku zasięgnąć jego fachowej opinji i cenzury!...

„Był tu dawniej sąd niemiecki“ — wspomina z utęsknieniem p. Palęcki — „a ton jego rozpraw był wielce poważny. Byłem przed wojną na rozprawie izby karnej rosyjskiej i znalazłem ton rozprawy jeszcze poważniejszym“. — O nie lamentuj, czcigodny panie wiceprezesie, twój wilhelmińsko-carski ideał powagi sądowej jeszcze nie sczeznął — zdaje się owszem być wraz z tobą na czasie powojennej obyczajowości i kultury prawnej!

Nie dawniej oto jak przed kilku tygodniami czytaliśmy w dziennikach sprawozdania z rozprawy przed faszystowskim „*Tribunale speziale per la difesa dello Stato*“ (Trybunał specjalny dla obrony państwa), w sprawie przeciw przywódcom sprzysiężenia republikańsko-demokratycznego, *Robertowi Bauerowi i Ernestowi Rossi*, skazanym przez ten trybunał na stosunkowo jeszcze łagodną karę po 20 lat ciężkiego więzienia. Powaga pruskich czy carskich sądów jest poprostu zerem wobec powagi takiego faszystowskiego trybunału zbawienia państwowego. Jak twierdził np. sprawozdawca niemieckiego „Berliner Tageblatt“, nie masz na świecie sądu, któremuby asystowało tyle uzbrojonych ludzi, co temu trybunałowi.

Począwszy już od ulicy, całe kompanje karabinierów, policji i milicji faszystowskiej — wielokrotna kontrola dowodów osobistych — na sali czarno się robi w oczach od czarnych koszul i czarnych rękawiczek, w których tkwią karabiny z nasadzonemi błyszczącemi bagnetami — a tu znów od strony trybunału wzrok olśniewają galowe mundury lub togi z srebrnemi i złotemi lamami, naszyciami, szlifami, sznurami i, *last not least*, orderami — wysokie rangi, wspaniale brzmiące tytuły niektórych dygnitarzy tego trybunału i jego zbrojnej świty i asysty zginają, przygniatają każdego cywilnego prostaczka do ziemi, przygważdżają na bezruch do miejsca — a przytem co za wytworność manier każdego z tych wirtuozów powagi sądu, delikatność tonu, wiele

pięknych i uroczystych gestów, wiele uprzedzającej, ba nawet — jak stwierdzają sprawozdawcy — zniewalającej uprzejmości w każdem ich odezwaniu się — słowem, atmosfera i nastrój już nie jakiejś tam pospolitej, przepisowej czy prawidłowej powagi sądu, lecz splendoru, grandezzy, majestatu — powaga sądu *non plus ultra*, z niezrównanym kunsztem zainscenizowana, której zaledwie tylko jeden szczegół, jeden niepozorny fakt, jeden niepokaźny, niewypolerowany sprzęt sceniczny zdaje się zdzierać maskę z twarzy: to mianowicie *klatka dla oskarżonych* — tak jest, dość duża, żelazna klatka pod ścianą na wąskiej ławie — takasama, jakiej używa się w cyrku przy produkcjach z dzikiemi zwierzętami — klatka pod dozorem karabinierów, połyskujących galowemi mundurami i bagnetami — klatka, w której jeden z oskarżonych, gdy chce dobrze słyszeć, co mówi jego towarzysz wyprowadzony z niej do przesłuchania przed majestat tego trybunału, musi trzymać się kurczowo żelaznych sztab klatki i przycisnąć twarz do nich... Okropny widok! dodaje sprawozdawca „Berliner Tageblatt'u"...

Oto powaga sądu, jak ją sobie wymarzył p. Palęcki: niczem niezachwiana, niewzruszona, wolna od staropolskiej — (bo nie mówmy o nowopolskiej!) — *„zbytniej humanitarności" !* Powaga sądu pod każdym względem wykończona i zapewniona, bo już nie zagrożona nietylko żadnemi „zwischenrufami" ani ziewami usypiającego prokuratora czy obrońcy, lecz nawet nie zagrożona perhoreskowanemi przez p. Palęckiego „sposobami" Sądu Najwyższego: wyrok tego trybunału bowiem jest bezapelacyjny, ostateczny! A gdy ten trybunał ukazał się na sali, gdy jeden z galowych milicjantów tubalnym głosem, tonem rozkazu woła: „Wysoki trybunał specjalny dla obrony państwa wstępuje na salę!" — gdy wszyscy powstają rzędami, ścianami — i gdy niejeden, a zwłaszcza ów w klatce, blednieje i niemieje jak ściana: o, już w tej chwili pomimo całej wytworności i uprzejmości tego trybunału odzywa się głuchym jękiem w sercu postronnego słuchacza straszliwa wieść piekła dantejskiego: *„lasciate ogni speranza voi ch'entrate!"...*

Nie zginął tedy, lecz rozrasta się owszem w ogromną potęgę ideał powagi sądu bez „zbytniej humanitarności i towarzyskości", powagi wielce ceremonjalnej, etykietalnej, formalnej, na pozór nadzwyczaj kulturalnej, acz w samej rzeczy brutalnej... Rzecz też całkiem jasna, dlaczego zwolennicy tej powagi sądu tak bardzo upodobali sobie porównanie „przybytku sądowego z świątynią Pańską", rozprawy sądowej z nabożeństwem a sędziego z kapłanem Bożym (tak w szczególności również p. sędzia Tadeusz Pietrykowski w temże czasopiśmie Nr. 5—6 z r. 1930 p. t. „Jeszcze o powadze sądu"): albowiem, zapomocą tego porównania wchodzi się w bezpośrednią komitywę, prawie że w spółkę z Wszechmocą, z Nieomylnością i Nietykalnością — porównaniem tem najłatwiej uzasadnić i zgloryfikować postulat

bezgranicznej władzy i bezgranicznego autorytetu z tytułu samego urzędu sędziowskiego, chociażby go piastowała jednostka bezgranicznie ograniczona...

Z tą straszną fikcją trzeba skończyć! Bo celem jej istotnym jest wywyższenie i uwielmożnienie jednostek, pozbawionych wewnętrznego powołania sędziowskiego, a następstwem tej fikcji jest duchowy upadek i moralny rozkład wymiaru sprawiedliwości. Dzięki tej fikcji mnożą się sędziowie stawiający się ponad prawem, wyznający zasadę: *sic volo, sic iubeo, stat pro ratione voluntas!* — i dający się użyć do każdego przedsięwzięcia zainaugurowanego pod popularnem dziś w Polsce hasłem „łamania prawa przez życie". Jest ich już tylu, że można z nich złożyć dowolną ilość „Tribunali speziali per la difesa dello Stato"...

Wiedźcie tedy, iż nie wierzymy w „kapłaństwo" wasze! A zresztą urząd sędziowski nie jest i nie może być żadnem kapłaństwem, bo sala sądowa to bynajmniej nie świątynia, w której człek w skupieniu ducha, w bezmiernej skrusze i ciszy zwierza się swemu Bogu. To raczej *forum* przyziemnych, arcyludzkich przeciwieństw, zatargów, zamieszek, rozwodów i tragedji, poddanych *przymusowi* arcyludzkiego prawa i arcyludzkiej jego wykładni, nie zaś miłosierdziu i rezygnacji. To *forum*, krwią i łzami przepojone, z którego rzadko kiedy Zgoda i Przebaczenie wschodzi, a przeważnie Klęska i Pogrom jednemu, a Zwycięstwo i Trjumfu Orgja drugiemu w udziele przypada. To *forum*, które pomimo wszelkich solenizacyj, edukacyj i konsekracyj, jakiemi najsamolubniejsi augurowie Temidy pragnęliby je ustatkować, ujarzmić zawłaszczyć i wyłączyć od zgiełku i zamętu życiowego, pozostanie na wieki tem, czem od wieków było: potrosze rynkiem i targowicą, potrosze teatrem tragikomicznym, potrosze polem bitwy, potrosze piekłem... Tylko nie świątynią Pańską! Bo też, jak dotąd, brak nam dotkliwie dostatecznej ilości prawdziwych kapłanów do jakiego takiego unabożnienia tak przelicznych przybytków Temidy; a samo wysztafirowanie się szatami pontyfikalnemi i nienagannemi manierami, jak o tem marzą w snach trjumfalnych acz zwodniczych pp. Palęccy i Pietrykowscy, nie spełni swego celu nigdy!

Zaprawdę więc: nie tyle w zaniedbaniu dobrych form zachowania się (acz niewątpliwie zawsze i wszędzie pożądanych!), ani w niedorozwoju sędziowskiej władzy lub autorytetu, ani wreszcie w niedoborze insygnjów tej władzy i tego autorytetu, tkwi upadek i profanacja powagi sądu, ile raczej w tem, iż na sądach nazbyt często zasiadają biurokraci i bigoci, samolubni, zazdrośni i zarozumiali, dbający głównie o swój *osobisty* splendor i autorytet, którym nigdy nie dość uwielmożnienia — a przytem zbyt ciasnoduszni, oby pojąć, czem jest i w czem się zasadza *prawdziwa* powaga sądu i „stanu", do którego cielesnie tylko, z etatu i rejestru tylko przynależą... (Zob. mój artykuł „Sąd nad sądem" w Nrze 11 „Głosu Prawa" z r. 1930 i omówioną w nim książkę Waltera Rode: „Justiz").

Czemże jest i w czem się zasadza powaga sądu — urzędu — stanu, o której tak gwarno na zebraniach i sądach „stanowych“, w paragrafach, pismach i mowach prawników wszelakiego ordynku i autoramentu? — Czy ona *rzeczywiście* istnieje? Czy może jest raczej zmyśleniem, urojeniem, fantomem? — Czy sąd lub stan zawodowy jako taki może mieć i wydzielać jakąś swoistą, własną powagę? —

Rzeczom stanowiącym materjalną substancję świata, niepodobna jako takim przypisać „powagi“. A jednak — łańcuch niebotycznych lodowców, gwiaździste niebo, bezmiar oceanu chociażby najgwałtowniej wzburzonego, tajemniczo szumiący bór, cmentarz pomnikami i cyprysami zarosły — zdają się tchnąć tak niezgłębioną „powagą“, że odczuwamy to jako blasfemję, jeśli ktoś na tych dużych rzeczach, np. na szczycie Mont Blanku lub na cmentarzu, dopuści się naruszenia przyzwoitości lub czegoś wogóle, co z temi rzeczami, z temi miejscami nie pozostaje *w harmonji*... Uważamy wówczas, że obrażono ich powagę... A więc w pewnem znaczeniu są to przedmioty „poważne“ — otóż w jakiem znaczeniu? Odpowiedź: *w znaczeniu naturalnego, a przytem nadpowszedniego, nadnizinnego ustosunkowania się do wieczności i nieskończoności!...*

Gdy zaś ta „powaga rzeczy“ sprzągnięta jest nierozłącznie z naszą psychiką, z duchem ludzkim jako jego percepcja, przeto temsamem niewątpliwie żyje w nas samych, w człowieku kulturalnym, to poczucie przyrodzonego ustosunkowania i ustopniowania wszystkiego co dobre, wzniosłe i piękne w bezmiar wieczności i nieskończoności. Zachowanie się, postępowanie i działanie zgodne z tem oto poczuciem, stanowi naszą własną, osobistą powagę. A jestto poczucie jedno z najbezpośredniejszych, najbardziej spontanicznych i przeświadczeniowych, które nie zna i znać nie chce żadnych więzów, ni żadnego dyktatu!...

Prawdziwie zatem poważać i szczerze uznawać możemy tylko kogoś, kto wyrósł pod jakimkolwiek *ogólnoludzkim* względem ponad powszedniość, ponad poziom „ogólnoludzki“. Nie mogę chyba uznawać, poważać orangutana lub kanibala w którego dzikiej i bezwiednej przemocy mimowoli się znalazłem; nie mogę też uznawać, poważać siepacza, znęcającego się nademną sadystycznie w więzieniu, w którem mnie wbrew prawu brutalną przemocą osadził; nie mogę również uznawać, poważać kretyna w szkarłacie królewskim lub w szacie pontyfikalnej. Bo wszystkim tym istotom, acz żyjącym i napozór nawet arcypoważnym i wielmożnym, brak zupełnie wspomnianego powyżej naturalnego, a przytem nadnizinnego ustosunkowania do wszechbytu...

Rzecz jasna pozatem, iż człowiek jako istota fizyczno-duchowa, której rozwój poprzez cnoty idzie najwidoczniej od ciała ku coraz wyższemu uduchowieniu, (nie zaś naodwrót!), może się ustosunkowywać i ustopniowywać tylko względem istot równo-

rodzajowych, a więc też nie w sposób wyłącznie cielesny, powierzchowny, formalny, lecz w sposób *zasadniczo duchowy*. Nie możemy przeto — o ile chodzi o wzbudzenie prawdziwego poczucia powagi — z nikim się mierzyć ani wzrostem, ani objętością lub wagą ciała, ani urodą lub postawą, ani siłą fizyczną, a jedynie i wyłącznie pierwiastkami duszy, wartościami intelektualno-moralnemi.

W świetle powyższych przesłanek staje się oczywistem, że wszelki zawód względnie „stan“ intelektualno-moralny i wszelka instytucja, w której tego rodzaju zawód względnie „stan“ działalność swoją rozwija — więc też np. sąd — mogą i powinny być natchnione powagą, ale bynajmniej nie *specyficznie* „stanową“ i nie *specyficznie* „zakładową“ — jak również nie powagą cielesną tylko, t. j. zewnętrznościową, obchodową lub też przepisową czy przymusową... Słowem — Panowie! dochodzimy do wniosku, że wszystkie te nasze i wasze „powagi sądu“ i „powagi stanów“, które w dyscyplinie względnie „etyce stanowej“ nawykliśmy śladem tradycyj autorytetu cielesnego nawiązywać do samych zewnętrzności (np. do hierarchji, rangi, stanowiska, starszeństwa, form zachowania się i t. p.), są fikcjami, nie mającemi z prawdziwą, *duchową powagą* żadnej wspólności. Między jedną a drugą z obu tych powag jest tasama bodaj różnica, co między kulisą, wyobrażającą grzbiet alpejski, a rodowitemi Alpami...

Uświadomiwszy sobie to wreszcie, byłby czas już dość późny do wyzwolenia sądownictwa i rzecznictwa prawnego z kleszczów „tradycyjnej“ dyscypliny Poważnisiów sądu i wytwornisiów stanu. Kto w danem miejscu nie zachował się prawidłowo, ten dopuścił się większego lub mniejszego przekroczenia porządkowego, które w wielu wypadkach tłumaczy aż nadto dostatecznie danym zbiegiem niezależnych odeń okoliczności — atoli nie dopuścił się i nie mógł nawet dopuścić się przez to obrazy powagi sądu lub stanu, gdyż ta — o ile tylko jest prawdziwą w znaczeniu poprzednio wyłuszczonem — ale nie podlega wcale tego rodzaju „przypadkowościom“ i nawet do sądu ani do „stanu“ nie jest wcale przywiązana .. I jeślibyśmy potrafili którykolwiek ze stanów prawniczych rozdzielić na dwie grupy, z których jedna składałaby się z wytwornych nicponiów i poważnych głupców, a druga z szorstkich i rubasznych, lecz za to nawskroś sumiennych i wysoko uduchowionych osobistości, to okazałoby się niechybnie, że ta druga grupa zażywałaby pełnej i rzeczywistej powagi, a pierwsza żadnej, — a temsamem pośrednio wyszłoby bardzo rychło i dowodnie na jaw, że dotychczasowa „etyka i dyscyplina stanowa“ jest w najlepszem tego słowa znaczeniu szkołą miernoty i obłudy. Znamiennym jej stygmatem jest pogrążenie się w postępowaniach tajnych, jak wszystko, co nie posiada własnego życia i boi się lub wstydzi dziennego światła.

Adwokat Dr. GOLDBLATT.

Unifikacja adwokatury i wolna przesiedlność, a Władze publiczne i Korporacje stanowe.

I.

Żyjemy chwała Bogu w trzynastym roku niepodległości Państwa. Od pierwszej chwili jej odzyskania Małopolski stan adwokacki walczy o ujednostajnienie naszej adwokatury i dopuszczenie wolnej przesiedlności na całym obszarze Rzeczypospolitej. Rzecz dziwna i niezrozumiała! **U nas walczyć się musi o sprawy i prawa, które gdzieindziej miarodajne czynniki** w interesie ogółu — **bez inicjatywy i walki** ze strony ludności i poszczególnych jej warstw — **same wprowadzają i ustawodawczo normują.**

U nas wszyscy są zgodni w tem, że ujednostajnienie adwokatury na całym obszarze państwowym, stworzenie dla niej jednolitej organizacji — jest jednem ze zadań i celów ujednostajnienia naszych instytucji prawnych, zcementowania społeczności i uporządkowania życia prawnego w Państwie. A mimo to adwokatura polska pozostaje do dziś dnia trójdzielnicową i po dziś dzień niema w Polsce jednolitej organizacji i ustawy adwokackiej.

Od **13** lat woła się i pisze, że należy usunąć zaborcze słupy graniczne, te żywe hańbiące pomniki dawnej niewoli, że należy odbudować życie państwowe na swoistych, nowych podstawach i zasadach wolności, a jednak postulaty te nie mogą doczekać się zrealizowania.

A przecież dla adwokatury rodzimej niwelacja pozaborczych urządzeń i ograniczeń, wprowadzenie jednej jednolitej adwokatury w calem Państwie stanowiłyby niewątpliwie zapoczątkowanie nowej ery dla naszego życia prawnego i rozwoju polskiego praktycznego tj. zawodowego prawnictwa.

Więc mimo tych zgodnych przekonań i pomimo takich niejako dogmatycznych wskazań **adwokatura polska jest do dziś dnia** — jak dawniej — **podzielona na zabory.** We wszystkich 3 pozaborczych dzielnicach **stan i zawód adwokacki urządzone są na odmiennych, obcych zasadach,** rządzą się różnemi prawami, a dawne słupy i kordony graniczne hermetycznie zamykają wrota jednej i tej samej złączonej ziemi polskiej dla adwokatów, obywateli tegosamego państwa li tylko dlatego, że pochodzą z innej, dawnej zaborczej dzielnicy.

Przenoszenie się adwokatów z takiej jednej prowincji do drugiej, osiedlenie się adwokata, w miejscowości przynależnej do tego samego ojczystego jego Państwa **jest u nas do dziś dnia li tylko z racji terytorjalnego pochodzenia prawnie wykluczone, a w praktyce prawie że nie osiągalne.**

I od 13 lat walczy ta nasza adwokatura, a przedewszystkiem Małopolska o unifikację stanu i zawodu, o ustawowe stwierdzenie, że we wolnej, zjednoczonej Rzeczypospolitej niezawisły stan adwokacki ma prawo zdobyć podstawy materjalnej egzystencji i intelektualnego rozwoju. Walczymy, by raz wreszcie adwokatura była jednolicie ustawowo urządzoną, by jako wolny zawód stan adwokacki miał wolność osiedlenia i przesiedlenia w Państwie i mimo tej walki ta nasza adwokatura tych naturalnych i konstytucyjnie zagwarantowanych praw uzyskać nie jest w stanie.

Adwokatura ta walczy u nas tyle lat o to, co wszędzie indziej bez walki wprowadzono w życie i co budowniczowie naszego Państwa sami ab initio wprowadzić i z nowopowstaniem Państma ustawowczo utwierdzić byli winni.

Naśladuje się obce wzory i urządzenia. Niestety przeważnie ujemne i obce naszej tradycji i naszym potrzebom. W dziedzinie adwokatury kodyfikatorzy nasi winni byli spojrzeć na Zachód i stąd brać przykład, jak instytucje prawne, w szczególności adwokaturę u nas w interesie ogółu, zgodnie z duchem czasu i potrzebami ludności urządzić i zorganizować. Mamy tu na myśli państwa sukcesyjne, a także Anglję, Francję, Włochy, Jugosławię i t. d.

We wszystkich tych państwach zaraz po zawarciu pokoju po wojnie światowej adwokaci bez różnicy i wyjątku, przynależni do danego państwa i bez specjalnej ustawy ipso statu przynależności państwowej odrazu nabyli wszelkie uprawnienia stanowe i zawodowe, jakie przysługiwały adwokatom danego terytorjum państwowego. Mogli oni tam wszędzie natychmiast i bez żadnych ograniczeń lub utrudnień osiedlać się i przenosić w granicach danego państwa, gdziekolwiek chcieli. *Nikt tam przeciw temu nie podnosił protestu, bo każdy uznawał to za naturalne, prawne i celowe.*

U nas niestety i na tem polu musi się dziać inaczej tj. gorzej. Wbrew wszelkim zasadom logiki, słuszności i celowości, wbrew konieczności życiowej, społecznej i państwowej silą się u nas do dziś dnia na wyszukiwanie i uzasadnienie argumentów przeciw unifikacji adwokatury i wprowadzeniu w niej wolnej przesiedlności. Widocznie usiłowania te trafiają na podatny grunt, bo do dziś dnia o postulaty te toczy się walka i dziś jeszcze niewiadomo, kiedy u nas racja stanu i konieczności życiowe odniosą zwycięstwo. Jeśli bowiem przeciwnicy ujednostajnienia adwokatury i jej wolnej przesiedlności postulatów tych nie unicestwili, to w każdym razie ich urzeczywistnienie dotąd opóźnili i opóźniają, a obecny stan sprawy nie rokuje nadziei, aby walka o te prawa rychło została zakończoną.

II.

Przypatrzmy się teraz jakie względem tych naszych proble-

mów zajmują stanowisko Władze Państwowe i Stanowe Korporacje Adwokackie.

Otóż naczelne czynniki rządowe nie wykazują większego zainteresowania, a conajmniej dostatecznego zrozumienia dla zagadnienia adwokatury. Uważa się je za kwestję dalszorzędną we wybudowie życia prawnego w państwie, którą czas i bieg wypadków samorzutnie i mechanicznie rozwiążą i uregulują. *W każdym razie nie widzimy dotąd żadnych zdecydowanych zamierzeń ani też pozytywnych poczynań ze strony dotychczasowych rządów w kierunku rozwiązania i ustawowego unormowania zagadnienia adwokatury.* Statut adwokacki dla polskiej palestry znajduje się jeszcze ciągle in statu nascendi referatów i koreferatów Komisji Kodyfikacyjnej i niewiadomo kiedy wreszcie ujawni się jako ostateczny przez rząd zaakceptowany projekt ustawodawczy.

Korporacje adwokackie, Izby i Rady adwokackie różnych dzielnic nie mogą się do dziś dnia uzgodnić, jaką ta polska palestra ma u nas być, jakie ma mieć prawa i obowiązki i jaką ma być jej organizacja. Sprzeczne interesy natury więcej gospodarczej niż każdej innej, stoją tu na przeszkodzie zcaleniu się trzech organizmów dzielnicowych w jedną organiczną całość. Ta kolizja interesów uniemożliwia głównie ostateczną unifikację adwokatury i ma się wrażenie, że Rząd czeka, aż te dzielnicowe reprezentacje adwokackie dojdą do porozumienia.

A tymczasem korporacje adwokackie byłej dzielnicy niemieckiej i rosyjskiej uniemożliwiają adwokatom i aplikantom adw. z Małopolski dostęp do adwokatury i praktyki na obszarze tych **„ich"** ziem. Pod pozorem nieznajomości tamtejszego ustawodawstwa utrudnia się wedle możności osiedlenie i przesiedlenie naszym adwokatom, choć równocześnie widzi się i wie, że nasi sędziowie i adwokaci w znacznej mierze kładli podwaliny tamże pod wybudowę sądownictwa i prawnictwa.

Do jakiego zaś dochodzi zacietrzewienie w tym względzie; jakie uprzedzenie i nastrój wywołują anomalje, dowodzi następujący nader znamienny fakt:

Adwokat z Małopolski wykonuje obronę przed Sądem grodzkim w Płońsku (b. Kongresówka). Ma do tego niewątpliwe prawo. **W myśl bowiem art. 86. Kpk. obrońcą w sprawach karnych przed wszystkiemi Sądami w granicach Polski może być osoba wpisana w Polsce na listę adwokatów.** Cóż jednak dzieje się w rzeczywistości: **„oto Prezes Sądu okręgowego w Płocku swoją decyzją z dnia 22. V. 1931 r. Nr. 2293 stosuje do tego podległego mu Sądu grodzkiego w Płońsku reskrypt, że adwokat ten nie jest uprawniony do zajmowania się praktyką adwokacką w okręgu powierzonego mu Sądu okręgowego i do obrony spraw „cudzych" w Sądach grodzkich, przyczem Prezes ten poleca naczelnictwu Sądu w Płoń-**

sku zawiadomić Komendę Policji Państwowej powiatu Płońskiego, celem uniemożliwienia adwokatowi temu zajmowania się w Płońsku praktyką adwokacką.

Co więcej, na skutek takiego niebywałego w dziejach kronik sądowych roskryptu **Sąd w Płońsku** we wykonaniu polecenia władzy przełożonej **wystosowuje odnośne zakazy do Policji Państwowej i Policja uniemożliwia naszemu adwokatowi wykonanie praw obrończych, które mu Konstytucja i ustawa w granicach całego Państwa zabezpiecza.**

Przytoczyliśmy dosłowną treść powyższych reskryptów. Mamy je przed sobą. Dokumenty te oświetlają dostatecznie ustrój pewnych organów sądowych względem adwokatury, zwłaszcza jeśli chodzi o adwokatów z Małopolski. Przypominamy, że nawet zagranica dopuszcza adwokatów i obrońców polskich do zastępstw i obron przed swojemi władzami i sądami. Nietylko zawodowi prawnicy wiedzą o tem, ale także laicy. U nas adwokata, obywatela polskiego nie dopuszcza się w granicach Polski do wykonywania ustawowej obrony chyba tylko dlatego, że pochodzi z Małopolski.

Smutne to, jednak prawdziwe. Podajemy te fakty bez komentarzy w nadzieji, że spotkają się z odpowiednią korekturą ze strony powołanych czynników.

W związku z tym zakazem wykonywania obrony i wezwaniem pomocy policyjnej dla zrealizowania tego zakazu przeciw adwokatowi — dowiadujemy się, **że pewna Izba Adwokacka małopolska nietylko, że nie wzięła w obronę odnośnego członka swej Izby,** lecz przeciwnie negatywnem oświadczeniem się do powyższej decyzji się przyczyniła. Byłoby to nad wyraz smutne, gdyby się okazało prawdziwem. Nie posiadamy narazie na to dowodów i dlatego też ograniczamy się do stwierdzenia, że takie postąpienie naszej Izby Adwokackiej byłoby tylko potwierdzeniem zasadności skarg i żalów Kolegów na bezczynność i nieżyciowość naszych Władz Adwokackich, które powołane głównie do ochrony i obrony praw i interesów adwokatury, tego celu swego istnienia i powołania nie spełniają.

Może właśnie dlatego powstał w Krakowie Komitet dla wywalczania wolnej przesiedlności adwokatury w Państwie. Komitet ten poszczycić się może jak dotąd chlubną bo energiczną akcją na całym terenie państwowym.

Wiadomo, że z początkiem 1931 r. Komitet ten ingerował u władz centralnych i miarodajnych czynników o rychłe załatwienie tych spraw. Czytaliśmy w odnośnych sprawozdaniach, że sprawa postąpiła naprzód, że jest na najlepszej drodze i że w najbliższym czasie zostanie wedle żądań i interesów naszej adwokatury słusznie i sprawiedliwie załatwioną.

Tymczasem do dziś dnia załatwienia tego niema. Czyżby w sprawie tej tak dla nas doniosłej nastąpiło znowu „**spoczywanie**"?.

Czy może przemożne czynniki i motory, które dotąd prze-

ciwstawiały się ustawodawczemu, sprawiedliwemu załatwieniu sprawy, znowu zyskały na sile i znaczeniu i używają wszelkich środków, aby sprawę unifikacji adwokatury i wprowadzenia wolnej przesiedlności przynajmniej przewlec i to ad calendas grecas?...

Cierpliwość adwokacka, ta nasza przysłowiowa cierpliwość w Małopolsce już się wyczerpała. Pauperyzacja i nędza w tutejszej adwokaturze wołają o doraźną pomoc, W Małopolsce dusimy się w nadmiarze adwokatów. Inne dzielnice Państwa wykazują ich brak, a ludność tamtejsza, zwłaszcza kresowa domaga się osiedlenia adwokatów tamże.

Należy raz wreszcie ten węzeł przeciąć. Jeśli urzędowe nasze Reprezentacje adwokackie nie mają dość sił do walki o nasze prawa, to sami przeprowadzić ją musimy.

Komitet dla wywalczenia wolnej przesiedlności, który wykazywał dotąd dużo energji i czynnej inicjatywy nie powinien ustawać w swoich poczynaniach, musi raczej energję swoją zdwoić i spoczywanie naszych spraw podjąć.

Taksamo cały stan adwokacki powinien solidarnie i donośnie upominać się o zrealizowanie tych jego życiowo najistotniejszych postulatów.

Należy stworzyć jednolity, zwarty i silny front we walce o zdobycie tych należnych nam praw, musimy przez zespolony czyn raz wreszcie wykazać, że my adwokaci potrafimy walczyć nietylko o prawa obce, w obronie osób trzecich, lecz że potrafimy się zespolić i zjednoczyć, zwarcie, silnie i zgodnie wystąpić do walki także i przedewszystkiem o własne prawa.

We walce takiej musimy odnieść i odniesiemy zwycięstwo. Bowiem za nami i naszemi żądaniami stoją i przemawiają słuszność i sprawiedliwość oraz interes Państwa i społeczeństwa.

A zatem nie spoczywać i nie pozwolić sprawie spocząć...

E pur si muove!...

Adw. Dr. S. JAMPOLER (Tłumacz).

Medice, cura te ipsum...

Wedle relacji dzienników wiedeńskich zabronionem tam zostało lekarzowi N. N. wyrokiem sądowym wykonywanie sztuki lekarskiej tak długo, dopóki przy ponownym egzaminie nie wykaże, że nabył brakujących mu wiadomości. Lekarz ten dokonał zabiegu operacyjnego celem usunięcia płodu u kobiety będącej w 4-tym miesiącu ciąży. Kobieta ta doznała przy tem ciężkich obrażeń i zmarła. Wedle orzeczenia t. zw. znawcy (piszę tak zwanego, bo z zasady patrzę na „znawców“ podejrzliwem okiem) dokonywanie podobnych operacyj, gdy ciąża trwa już ponad 3 miesiące, jest bardzo niebezpieczne. Pozatem konkretny

zabieg wykonany został — powiedział p. znawca — niezręcznie. Przeciw wyrokowi I-szej inst. wniósł lekarz zażalenie nieważności, które — jak zwykle zresztą — zostało odrzucone*) Tak tedy p. Iks utracił prawomocnie swój doktorski dyplom. A jego obrońca wywodził w zażaleniu nieważności, że p. Iks nawet nie wie, czem ma „uzupełnić brakujące wiadomości“. Informował się mianowicie u wszystkich wchodzących tu w rachubę władz, jakie ma dodatkowe składać egzamina, lecz niczego się nie dowiedział. Nie wie tedy, czy ma składać ponownie wszystkie rygoroza i wszystkie egzamina z poszczególnych przedmiotów (w błaahej sumie 18!), czy też niektóre tylko i jakie? Ale o to w tej chwili mi nie chodzi. Także nie o to, że w Niemczech dokonuje się podobno instrumentalnych zabiegów także i w czwartym miesiącu ciąży, a nasz pożałowania godny lekarz ukończył swe studja właśnie w Niemczech (poczem doktorat nostryfikował w Austrji). Chodzi mi natomiast o coś zupełnie innego.

Oto powołuje się wspomniany na wstępie wyrok na § 356. ust. karn. Otwieram tedy kodeks i czytam: „Lekarz, który przy leczeniu chorego takie popełnił błędy, z których nieumiejętność jego jest oczywistą, jeżeli z powodu tego nastąpiło ciężkie uszkodzenie cielesne, staje się winnym przekroczenia, a jeżeli śmierć chorego nastąpiła, występku, i dlatego też wykonywanie sztuki lekarskiej tak długo wzbronionem mieć będzie, dopóki przy nowym egzaminie nie dowiedzie, iż nabył brakujących mu wiadomości“. Całkiem słusznie! Wyjątkowo zdrowa myśl ustawodawcy pomyślałem głośno i począłem wertować w kodeksie w poszukiwaniu za przepisami podobnej treści. A oto, co tam znalazłem. Jak z rogu obfitości posypać się mają kary także na aptekarza, prowizora i pomocnika aptekarskiego, gdy który z nich dopuści się niedbałości przy sprzedaży względnie przy przyrządzeniu lekarstwa: dotkliwe grzywny, wydatne kary aresztu, utrata apteki, prowizorstwa i td. i td. (§. 345—330 u. k.). Karani dalej będą upoważnieni do handlu truciznami kupcy, jeśli zaniedbają jakąś ostrożność przepisaną rozporządzeniami sprzedaży trucizn. Inni utracą nadany im przemysł (§365—369 u. k.). Nie do pozazdroszczenia jest los budowniczego, który coś tam przeoczy przy prowadzeniu budowy. I on ewentualnie ponownemu poddać się musi egzaminowi (§. 380—385 u. k.). Podobne przepisy dotyczą cieśli i murarzy, garncarzy, blacharzy, ślusarzy i kominiarzy (§ 435—438, 444, 469 i t. d. i td.). A są tam w kodeksie i inne jeszcze w tym guście postanowienia, nadto takie same przepisy rozsiane są wcale gęsto w różnych ustawach specjalnych.

A nie potrzebuję chyba bliżej wywodzić, jak dalece słusznym, sprawiedliwym i rozsądnym jest każdy z tych przepisów. A więc formalnie jak słusznym i sprawiedliwym jest tem samem każdy wyrok, na przepisach tych oparty. (Zawsze oczywista pod

*) „... Die aber die dasitzen, rufen weiter aus dem Schlafe : „Die Nichtigkeitsbeschwerde wird verworfen. (Walter Rode : Justiz).

warunkiem należytego tj. zgodnego z rzeczywistością wybadania i ustalenia faktycznego stanu rzeczy). Rozumowanie jest tu bowiem całkiem proste: *nie podejmuj się niczego, czego wedle prawideł danej sztuki wykonać nie potrafisz!* Inaczej bowiem postępujesz niesumiennie i ponosisz konsekwencje. Sens tych przepisów jest tedy prosty i oczywisty, Nad ich racją dyskutować i deliberować nie można. *Ale w takim razie zachodzi w ustawie rażąca luka!* Straszliwa szkodliwa a niczem nieusprawiedliwioną! Oto bowiem zapytam nieśmiało w tem miejscu owych wiedeńskich sędziów, którzy odebrali lekarzowi dyplom doktorski z powodu (rzeczywistej czy też może tylko rzekomej) nieumiejętności leczenia, coby tak powiedzieli na to, gdyby... no, gdyby odnośny lekarz był im udzielił rady słowami łacińskiego przysłowia stanowiącego tytuł niniejszych rozważań i gdyby w dalszym ciągu takie mniej więcej był wygłosił do nich przemówienie:

Przedewszystkiem nie rozumiem ustawodawcy, dlaczego mnie, lekarza potraktował gorzej, aniżeli was, panowie sędziowie... Dlaczego ustawodawca nie postanowił podobnie: „Sędzia, który przy sądzeniu spraw takie popełnia błędy, z których nieumiejętność jego jest oczywistą i skutkiem tego ludziom wyrządza szkody, staje się winnym *zbrodni* i dlatego też wykonywanie sztuki sądzenia tak długo wzbronionem mieć będzie, dopóki przy ponownym egzaminie nie wykaże, iż nabył brakujących mu wiadomości"? Dlaczego ustawodawca pamiętał o ślusarzach, kominiarzach, garncarzach i blacharzach, cieślach i murarzach, prowizorach i aptekarzach, budowniczych i lekarzach, — dlaczego im wszystkim zagroził utratą patentów i dyplomów i dalszemi surowemi karami na wypadek przeoczenia lub uchybienia prawidłom ich sztuki, a was, panowie sędziowie, całkowicie pominął?... Czy może funkcja wasza jest mniej doniosłą i ważką, aniżeli funkcja kominiarzy i ślusarzy, garncarzy i blacharzy, cieśli i murarzy, prowizorów i aptekarzy, budowniczych i lekarzy?!... Przecież do waszego właśnie grona, panowie sędziowie, należy p. Norbert Böhrsch z Chebu, który funkcję waszą tak oto określił: Sędzia jest stróżem ogólnego porządku społecznego: jest *lekarzem*, bo operuje jątrzące się rany na ciele społeczności ludzkiej; jest *duszpasterzem*, bo ma stać na straży moralności, przestrzegania 10 przykazań, spełniania przyjętych zobowiązań; jest wychowawcą, bo jego wyroki powinny odstraszać, a zarazem błądzącego poprawiać; jest *żołnierzem*, bo walczy przeciw wewnętznym i zewnętrznym niebezpieczeństwom dobra powszechnego. Jakżeż tedy mógł ustawodawca, pamiętając o kominiarzach i garncarzach, cieślach i murarzach, cołkowicie zapomnieć o was, właśnie o was, panowie sędziowie, w których rękach spoczywa nasze *życie, wolność, honor, i mienie*, a więc najcenniejsze, najdroższe nasze dobra?!... Jak może ustawodawca nie czuwać najsurowiej, a więc i drogą przepisu karnego we formie zagrożenia utratą prawa sądzenia, nad wykonywaniem powierzonej

wam straszliwie mocnej i rozległej władzy, która nakłada na was obowiązek niezwykle sumiennego, niesłychanie rzeczowego rozpatrywania spraw, obowiązek tak duży, że już sama myśl o niesprawiedliwym wyroku sądowym, spłaszać wam winna śmiech z ust, odbierać sen nocny i mrozić krew w żyłach?!... Jak mógł pominąć was, którzy do należytego wykonywania waszej władzy winniście posiąść wszystkie mądrości świata?!!! Właśnie was, o których wielki profesor Hans Gross powiedział, „że, mając do rozwiązywania kwestje ze wszystkich możliwych dziedzin wiedzy ludzkiej, powinniście znać języki i umieć rysować, wiedzieć co powiedzieć może lekarz i o co powinniście go pytać, znać tak dobrze podstępy kłusownika, jak i spekulanta giełdowego, rozumieć w jaki sposób testament został sfałszowany i skutkiem czego nastąpił wypadek kolejowy, rozumieć się na fałszywej grze graczy, na tem, w jaki sposób nastąpiła eksplozja kotła i w jaki sposób handlarz koni odmłodził swego konia, rozeznawać się w księgach kupieckich, rozumieć szwargot złodziejski, umieć odczytać szyfr, a także znać metodę pracy i narzędzia wszystkich rzemieślników“, że powinniście być psychologami i filozofami, zajmować się dużo, bardzo dużo badaniem istoty pamięci i td. i td., bo inaczej uprawiacie tylko dręczenie paragrafów!... A zaś pisarz polski, Zdzisław Dębicki, także ukończony prawnik, w jednym ze swoich pięknych assy'ów powiada: „Poznaj bliźniego swego, a dopiero wówczas będziesz miał prawo być artystą i odpowiedzieć godnie powołaniu artysty, które polega na nieustannem tworzeniu człowieka. Człowiek jest bowiem przedmiotem i celem sztuki. Jego życie, jego radości i smutki, jego wiary i wątpliwości jego ekstatyczne uniesienia i poziome troski, jego cnoty i zbrodnie, jego cierpienia i bóle, pogody i burze, przeciągające przez jego duszę, jego boskość i jego zwierzęcość, jego piękno i jego brzydota, jego prawdy i jego kłamstwa — wszystko to, co stanowi treść tajemniczą duszy ludzkiej, w której kłębią się nieustannie uczucia, namiętności i porywy, w której miłość i nienawiść splecione są w jeden nie do rozwikłania węzeł wszystko to narzuca się artyście, pisarzowi i domaga się od niego utrwalenia, wytłumaczenia, oświetlenia, wysondowania aż do dna... Obowiązek poznawania życia jest tedy naczelnym obowiązkiem każdego pisarza“ („Literatura jako zawód“). Podstawcie, panowie sędziowie, w miejsce słów „artysta“ i „pisarz“ — słowo „sędzia“, a w miejsce słowa „sztuka“ — słowo „prawo“, a cały powyższy ustęp, całą zawartą w nim mądrość, do siebie, panowie sędziowie, będziecie musieli zastosować. — Jeżeli tedy taki ogrom wiedzy ludzkiej trwale posiąść musicie, by mieć prawo sądzenia swego bliźniego, to jakżeż mógł ustawodawca tak fatalnie przeoczyć, jak mógł nie postanowić, że i *wam* także należy w drodze wyroku karnego odebrać to prawo, gdy przy spełnieniu swej funkcji takie popełnicie błędy, że wasza nieumiejętność okaże się oczywistą?!...

Bo chyba nie wychodził ustawodawca z założenia, że wy, panowie sędziowie, nigdy się nie mylicie!? Że nigdy nie popełniacie błędów przy „leczeniu chorych“!? Że jesteście wszyscy Salomonami Mądrymi na krześle sędziowskiem!? Obszernie i z satysfakcją pomówiłbym o tem z wami, panowie sędziowie. Dałoby się bowiem z łatwością wykazać, że właśnie bardzo często, zbyt często się mylicie. Że mylicie się conajmniej o 50% częściej, aniżeliby się tego, przy uwzględnieniu ułomności ducha ludzkiego, spodziewać należało. I to zarówno przy badaniu i ustalaniu stanu faktycznego sprawy, jak i przy badaniu i ustalaniu prawa. Dałoby się wykazać, że nawet i wówczas, kiedy trafnie ustalacie stan faktyczny sprawy i gdy go trafnie prawnie interpretujecie, że i w takich wypadkach dużo się zawdzięcza szczęśliwemu przypadkowi. Chętnie o tem wszystkiem porozmawiałbym tu z panami. Lękam się jednak, że mi przerwiecie, a nadto musiałbym niezmiernie dużo zabrać wam i sobie czasu. Więc też to tylko jeszcze wam tu powiem: *zawód wasz, panowie sędziowie, wymaga tyle światłego rozumu, tyle wiedzy, tak dużego zapasu ciągle nowych wiadomości*, nie tyle z zakresu pozytywnych postanowień ustawowych — §§-fy przeczytać i w pamięć sobie wbić, byle kto potrafi — ile z zakresu prawdziwych, rzeczywistych, wielkich, życiowych nauk — *że wy, panowie sędziowie, powinniście się wogóle co parę lat poddawać ponownym egzaminom*, by dowieść, że idziecie z prądem czasu, z rozwojem kultury i wiedzy ludzkiej, że więc nie utraciliście w międzyczasie prawa sądzenia swoich bliźnich, o ile wogóle przedtem naprawdę je posiedliście!... Tak, tak, zastanówcie się, panowie sędziowie, nad tem, co tu wam mówię. Unieście głowy z nad martwych waszych aktów i spójrzcie hen w świat, zobaczcie co zdziałał tam duch ludzki w ostatnich kilkudziesięciu latach, czego dokonała zdobywcza myśl człowieka w ostatniem ćwierćwieczu, zastanówcie się nad szalonym rozwojem nauk wszelakich, mających bliższy i dalszy wpływ na waszą działalność zawodową — i sami powiedzcie sobie potem, czy wasza robota jest robotą lege artis, a więc, czy macie prawo sądzenia i rozpatrywania spraw swoich bliźnich, o ile ten cały ogrom kultury i wiedzy przeszedł obok was!... Czy macie prawo sądzenia waszych bliźnich waszemi kilkunastoma §§-ami, o ile nie macie gruntownego wykształcenia ogólnego, o ile nie znacie duszy waszego bliźniego, jego języka, zwyczajów i obyczajów, jego doli i niedoli, jego cierpień i bolów, jego warsztatu i narzędzi pracy i td. i td.?!... Czy możecie waszemi kilkunastoma §§-ami rozwikłać trudne problemy prawa i niejednokrotnie niesłychanie zawiłe stany faktyczne sprawy?... Odpowiedzcie sobie sami, panowie sędziowie, na to wszystko! — Ja już odpowiedź mam i dlatego, kończąc moje przemówienie, z całego wołam serca: medice, cura te ipsum!...

* *
*

Powyższe pomyślane przemówienie lekarza do sędziów wiedeńskich poddaję pod rozwagę i naszych sędziów. Dalej poddaję je pod poszczególną rozwagę sędziów dyscyplinarnych pewnej Izby Adwokatów w Polsce, tudzież pod rozwagę naszej Komisji Kodyfikacyjnej, która ponoś pracuje nad projektem kodeksu ustawy karnej i ordynacji adwokackiej...

* * *

Ale nie przypuszczam, by mój projekt dotyczący wydania przepisu o wspomnianej treści, został naprawdę kiedykolwiek zrealizowany (w każdym razie nie przed upływem tysiąca lat), ani sądzę, by powyższe moje słowa **wogóle** jakikolwiek odniosły skutek.

Bo i jakżeż można w prawnictwie sądowem spodziewać się jakichkolwiek rożsądnych reform, jakiejkolwiek naprawy opłakanych stosunków, skoro naprzykład ostatni zjazd najwyższych dygnitarzy sądowych Małopolski, jaki się odbył dnia 28. maja br. we Lwowie zjazd dwóch prezesów sądów apelac. i wszystkich prezesów sądów okręgowych, przy udziale p. wiceministra sprawiedliwości, był zdania, że do **usprawnienia wymiaru sprawiedliwości dojdzie się drogą uproszczenia manipulacji biurowej!?...** „W czasie dyskusji zgłoszono szereg wniosków mających na celu usprawnienie administracji sądowej i wymiaru sprawiedliwości drogą ograniczenia manipulacji biurowej" — czytałem w dziennikach o przebiegu obrad zjazdu. Ciekawe — co?... Najwyżsi, najstarsi, a więc najmądrzejsi, najdoświadczeńsi sędziowie radzą nad usprawnieniem wymiaru sprawiedliwości, a więc nad najdonioslejszym, najbardziej palącym ze wszystkich zagadnień problemem — mówią o... uproszczeniu manipulacji biurowej!... I co tu dużo mówić!

* * *

Wymiar sprawiedliwości sądowej jest rozpaczliwym i tragicznym. To ciągle i ustawicznie podkreślać należy. Rozpaczliwie niefachowym jest sposób zbierania i ustalenia prawdy w procesie, tragicznie wybujałym jest formalizm i scholastycyzm w znajdywaniu prawa. Na szczęście coprawda, szczęście bardzo smutne nietylko u nas. — Prof. uniwersytetu w Rzymie, Giovani Rosodi, powiedział, że **wymiar sprawiedliwości sądowej, to największe kłamstwo kultury.** Podobnie niepochlebne zdanie o tym wymiarze miał wielki Lew Tołstoj. A w Niemczech żale i narzekania na sprawiedliwość sądową są przedmiotem najbardziej wstrząsających powieści psychologicznych. To samo i wszędzie indziej. Ale urzędowe, „miarodajne sfery" i w tem tkwi duża suma zła niczego nie widzą. Pewien były prezes pewnego sądu apelacyjnego, prezes, o którym zawsze mówi się, że nikt tak dobrze jak on nie zna stosunków w sądownictwie, tak oto pewnego razu powiedział: „Sądownictwo nasze na południowo-wschodnich kresach spełnia sumiennie i gorliwie swe obowiązki. Jeśli tu i ówdzie

(!) podnoszą zarzuty przeciw sądownictwu z powodu rzekomo (co ?!) nieodpowiedniego wymiaru sprawiedliwości, to mają one źródło przeważnie (!) z jednej strony w przejaskrawieniu i generalizowaniu sporadycznych (!) wypadków jakiejś niewłaściwości lub uchybienia, co wszędzie i w każdym dziale administracji państwowej zdarzać się zwykło, z drugiej strony w mylnej informacji (!!) stron interesowanych, które spór sądowy przegrały i sądzą (sic!), że stała się im krzywda, jakkolwiek orzeczenie sądu uzasadnione jest w obowiązujących ustawach. Zresztą psychika powojenna spowodowała, że obniżył się autorytet władzy, a ludzie stali się skłonniejsi do powierzchownych i płytkich sądów i do pobieżnej, nierzeczowej, a częstokroć złośliwej krytyki wszelkich poczynań i zarządzeń władz" (!) — Tak widzi rzecz *najlepszy* znawca sądownictwa. I dlatego to niema nawet nadziei, by kiedykolwiek miało być lepiej. Wymiar sprawiedliwości sądowej jest tragiczny, a ten tragizm potęgowany jest przez to, że sfery miarodajne tego nie widzą. Nawet w przybliżeniu. Myślą i mówią, że jest prawie zupełnie dobrze, a o ile tu i tam (!) jeszcze **coś „szwankuje"**, o ile „sądownictwo nasze nie stoi jeszcze na tej wyżynie, na jakiej pragnęlibyśmy je widzieć" (słowa wspomnianego pana prezesa), to temu winne jest tak mówią nieuporządkowane ustawodawstwo i brak kilku komentarzy ustaw w bibljotece sądowej! Tak tedy miarodajne sfery ani dostrzegają głębji i istoty, ani widzą przyczyny zła. Nie wiedzą nic o tem, że jest bardzo źle, i że wszystko zależy *wyłącznie od osobistości sędziów:* od w prawdziwem istotnem tego słowa znaczeniu fachowo wykształconych sędziów, od ich znajomości życia i ludzi, od ich rzetelnej wiedzy i świadomości ich odpowiedzialności. I dlatego to na zebraniach sędziów, które się odbywają co pewien czas w siedzibach sądów okręg. dyskutuje się gorąco o tem... czy, gdy pozwany w toku sporu cofnie zarzuty wekslowe, sędzia ma ferować wyrok, czy też uchwałę... W tem rzecz zdaniem uczestników tych zebrań...! Prócz tych zebrań sędziów, odbywają się w siedzibach większych sądów kursa dla aplikantów sądowych. I na tych kursach rozprawia się żywo na tematy... wiele aniołów zmieści się na końcu igły... I z takiemi to wiadomościami rozsyła się potem w świat nowo mianowanych sędziów, by leczyli rany społeczne! By rozstrzygali procesy rozwodowe! I wogóle wszystkie możliwe **tragedje ludzkie!..**

I na onegdajszym zjeździe panów prezesów sądów „zgłoszono jak już wspomniałem w czasie dyskusji szereg wniosków, mających na celu usprawnienie wymiaru sprawiedliwości drogą **ograniczenia manipulacji biurowej"**. I myślą sobie i mówią panowie prezesi, że „owoce tych obrad będą miały niewątpliwie doniosłe znaczenie dla usprawnienia wymiaru sprawiedliwości"... Drogą ograniczenia manipulacji biurowej dojdzie się szybko do **używotnienia wysoce nieżyciowej judykatury sądowej!...** I co na to powiedzieć ?! Ręce załamywać!...

Adw. Dr. ZYGMUNT FENICHEL

Zmiany w prawie powojennem a reforma nauki prawa na Uniwersytetach.

I. Wojna światowa a zmiany w układzie sił społecznych.

Żyjemy w epoce głębokich zmian w życiu społecznem. — Zmiany te wynikają z przesunięcia układu sił społecznych, spowodowanego wojną światową. Stało się już prawem socjologicznem, że każda wojna wywołuje zmianę, — jeśli nie chcemy użyć wyrażenia -rewolucji stosunków społecznych. — Dość przypomnieć wojnę rosyjsko - japońską i jako jej następstwo rewolucję rosyjską z r. 1905, jak również rewolucje, które po wojnie światowej wybuchały w poszczególnych państwach jak w Niemczech, Bawarji, Węgrzech. W innych państwach szuka się na drodze pokojowej nowych form życia społecznego i do tych państw należy cała zachodnia Europa, jak i Włochy faszystowskie, że swą dewizą „hierarchia i dyscyplina“ dążące do przebudowy życia społecznego. — Z tym samym zjawiskiem spotykamy się także w Jugosławji, Grecji i t. d.

Zmiana w układzie sił społecznych polega na przesunięciu na korzyść warstw pracujących miejskich i wiejskich. — Zmiany te w życiu społecznem znalazły wyraz także w najnowszych konstytucjach.

Nas obchodzą zmiany jakie zaszły w podstawach prawa prywatnego, t. j. w zasadzie własności, wolności zawierania umów i wolności dziedziczenia. — Zaznaczyć bowiem należy, że całe prawo prywatne przedwojenne opierało się na tych trzech podstawowych zasadach. — Zasady te doznały silnej zmiany po wojnie światowej.

II. Problem własności w konstytucji niemieckiej.

Problem uregulowania własności jest decydującym dla całego ustroju społecznego, gdyż własność jest tą instytucją społeczną, od której uregulowania zależy, czy mamy do czynienia z gospodarstwem liberalnem, czy socjalistycznem. (p. autora „Problem własności w najnowszych konstytucjach w ankiecie prof. Jaworskiego str. 352).

Wzorem dla uregulowania prawa własności do najnowszych czasów były postanowienia deklaracji praw człowieka z r. 1789 i 1793. — Są one wynikiem myśli rewolucyjnej francuskiej, rewolucji dokonanej przez stan trzeci i w jego interesie. — Liberalizm był wyrazem socjalno politycznym tej warstwy, a usiłowano go wprowadzić tak w mieście, jak i na wsi. Na wsi oznaczał liberalizm zniesienie poddaństwa, zaprowadzenie wolności osobistej i uwłaszczenie włościan. — W zakresie przemysłu

i handlu oznacza liberalizm wolność wyboru zawodu, swobodnego oznaczenia przedsiębiorstwa i tp. Prawo własności uznano jako przyrodzone i nie ulegające przedawnieniu (art. II. deklaracji z r. 1793).

Postanowienie powyższej deklaracji stało się wzorem dla innych konstytucyj. I tak, art. V. ust. austr. z 21/12 2867 opiewa, „własność jest nietykalna“. Wywłaszczenie wbrew woli właściciela mogło nastąpić tylko w przypadkach i w sposób ustawą określonych. Takiesame postanowienia zawierają konstytucja belgijska, duńska, norweska i td. — Po wojnie śwatowej w tej wolnej nieograniczonej własności dużo zmian nastąpiło. Zmiany te nastąpiły nietylko w Polsce, ale także i w innych państwach, o czem wyżej była mowa.

Jeśli chodzi o Niemcy, to po klęsce militarnej upadło cesarstwo niemieckie, a w nowo powstałej republice niemieckiej żądały szerokie warstwy ludności przebudowy całego ustroju społecznego. Konstytucja uchwalona w Weimarze w ciągu 5 miesięcy od lutego do sierpnia 1919 była wyrazem kompromisu między trzema stronnictwami o odmiennych światopoglądach, to jest między socjalistami, centrum katolickiem i partją niemiecko-narodową. W konstytucji tej, jako kompromisowej, wszelkie skrajne myśli zostały złagodzone. Kompromisowy charakter tejże konstytucji nakazał uwzględnić odnośnie do wsi zapatrywania liberalne, przeciwne wszelkiemu uspołecznieniu własności ziemskiej, odnośnie do miasta zaś iść w kierunku żądań robotniczych.

Wedle art. 151 konst. niem. organizacja życia gospodarczego ma odpowiadać zasadom sprawiedliwości i zmierzać do zapewnienia wszystkim egzystencji godnej człowieka. W art. 153 poręczono własność, a wywłaszczenie odbywa się dla dobra ogółu i na podstawie ustawy za odpowiedniem odszkodowaniem. Wedle tegoż art. własność obowiązuje i używać jej należy dla pożytku ogółu. Postanowienie to wyraża myśl wypowiedzianą przez Prof. Mengera w „Nowej nauce o państwie", że własność nakłada obowiązki. Dotąd uważano własność jedynie za prawo, tu dopiero występuje jako obowiązek. Jednostka ma działać nietylko dla siebie, ale także dla dobra społeczeństwa. Jestto nowy pogląd na własność.

Odnośnie do własności ziemskiej państwo zastrzega sobie prawo kontroli co do podziału ziemi i jej używania, aby zapobiedz nadużyciom, stawiając sobie za cel zapewnienie każdemu obywatelowi zdrowego mieszkania, Fideikomisy, które nie sprzyjają rozwojowi rolnictwa, konstytucja znosi.

Właścicielowi ziemi nie wolno zostawić tejże odłogiem, musi on się starać wydobyć z niej to, co jest możliwem, gdyż jestto jego obowiązkiem wobec społeczeństwa. Wreszcie odnośnie do przemysłu państwo może ustawowo socjalizować przedsiębiorstwa prywatne dojrzałe do uspołecznienia za odszkodowaniem, w przedsiębiorstwach zaś niesocjalizowanych może brać udział w admi-

nistracji, albo w inny sposób zapewnić sobie odpowiedni wpływ.

Z treści wyżej w streszczeniu podanych przepisów konstytucji niemieckiej, widzimy jakim zmianom uległa własność i zasada wolności zawierania umów.

III. Problem własności w konstytucji polskiej.

W Polsce problem własności reguluje art. 99. konstytucji. Wedle tegoż art. Polska uznaje własność osobistą, jakoteż i własność zbiorową zarówno za podstawę ustroju społecznego, jak i porządku prawnego. Przepis ten dalekim jest od uznawania wyłącznie własnosci prywatnej za podstawę ustroju społecznego. Własność zbiorowa zyskuje tu tosamo znaczenie, co własność osobista. Wyjątek stanowi ziemia odnośnie do której nie uznaje się własności zbiorowej; istnieć tu może jedynie własność osobista. Konstytucja poręcza wprawdzie wszystkim mieszkańcom ochronę ich mienia, jednakże przewiduje też w tymże art. zniesienie lub ograniczenie tak własności osobistej, jak i zbiorowej ze względów wyższej użyteczności za odszkodowaniem. Wykluczoną jest jedynie konfiskata mienia, a więc wywłaszczenie bez odszkodowania. Jakie to odszkodowanie ma być, czy słuszne, czyteż zupełne, obejmujące tak damnum emergens, jak i lucrum cessans, tego konstytucja nie mówi, zostawiając sprawę tę do uregulowania poszczególnym ustawom.

Pewne jednak dobra będą mogły ze względu na pożytek ogółu stanowić wyłączną własność państwa. Jakie to dobra będą i w jakim zakresie dobra te będą mogły być upaństwowione, określi ustawa. Wytyczną dla upaństwowienia dobra pewnego stanowić będzie pożytek ogółu. Stwierdzamy, że dla wywłaszczenia konieczną jest wyższa użyteczność, dla upaństwowienia zaś pożytek ogółu. To ostatnie pojęcie mieści się w poprzedniem, gdyż wyższa użyteczność obejmuje także pożytek ogółu. Nadto przewiduje konstytucja ograniczenie praw użytkowania ziemi, wód, minerałów i innych skarbów przyrody ze względów publicznych. Widzimy zatem trzecie kryterjum konstytucji w ograniczeniu własności, a mianowicie obok wyższej użyteczności i pożytku ogółu także wzgląd publiczny. Konstytucja w tym art. nie odznacza się stylem jasnem i prostym i nie używa jednolitej terminologji. Art. 99. jest niepotrzebnie zanadto obszerny, a wystarczyły jedynie postanowienia, że własność osobista i zbiorowa jest podstawą ustroju i że własność może być wywłaszczona za odszkodowaniem. Dalsze postanowienia art. 99. są zbyteczne, gdyż mieszczą się w innych ustępach, a każda ustawa, szczególnie zaś konstytucja, winna być jak najprościej i jak najjaśniej ułożona.

Z powodu tak obszernej treści art. 99. ust. I. podano też trzy kryterje, jako przyczyny ograniczeń, a to wyższą użyteczność, względy publiczne i pożytek ogółu, których granice i stosunek niełatwo dają się ustalić.

Ust. 2. art. 99. wstawiono do konstytucji dla sankcjonowania przez tęże reformy rolnej. Ustęp ten dotyczy wyłącznie ziemi. Ziemia jest wedle tego ust. jednym z najważniejszych czynników w życiu narodu, co przypomina nieco myśli fizjokratów. Odnośnie do ziemi mamy następujące postanowienia: 1) nie może być przedmiotem nieograniczonego obrotu. 2) państwo ma prawo przymusowego wykupna oraz 3) regulowania obrotu ziemi, a 4) ustrój rolny ma się opierać na gospodarstwach rolnych zdolnych do prawidłowej wytwórczości i stanowiących osobistą własność.

O wolnym obrocie ziemią niema tutaj mowy, a liberalizm jest tutaj wykluczony, gdyż ziemia nie może być przedmiotem nieograniczonego obrotu. Wprost przeciwnie brzmiał art. IV. ustawy zasadniczej austr. z 21/12 1867. „Każdy obywatel może wszelkiego rodzaju nieruchomości nabywać j takowemi wedle woli rozporządzać”. Obecnie konstytucja ustala stan przeciwny myślom liberalnym.

Państwo ma w stosunku do ziemi prawo przymusowego wykupu, podczas gdy odnośnie do innej własności przewidziane jest w ust. 1 art. 99 zniesienie własności lub ograniczenie ze względu wyższej użyteczności. Gospodarstwa rolne mogą stanowić jedynie własność osobistą, a własność zbiorowa związków obywateli, instytucyj, ciał samorządowych oraz państwa jest wykluczona. Myślą ustawodawcy było, że jedynie własność osobista jest zdolna do prawidłowej wytwórczości i w tym punkcie reforma rolna jest inwydualistyczną.

Reasumując myśli wyrażone w art. 99. konst. polskiej, dochodzimy do wniosku, że w interesie ludności wiejskiej sankcjonowano w konstytucji reformę rolną, a w myśl nowych prądów społecznych postawiono na równi, — własność zbiorową obok własności indywidualnej. —

Już w roku 1920 prof. Jaworski, pisząc o przyszłości prawa prywatnego w czasopiśmie Praw. i Ekon. i o tendencji socjalizacji prawa prywatnego, twierdzi, że „ograniczenia własności poszły tak daleko, że prawo własności w swojej starej konstrukcji prawa podmiotowego staje się coraz bardziej starą firmą, kryjącą jednak nową treść lub zasłaniającą brak treści, jeżelibyśmy się jej szukali w tem, cośmy dotychczas rozumieli przez prawo podmiotowe“.

Dalsze ograniczenia własności zawiera ustawa o wykonaniu reformy rolnej z 28/12 1925, która zastąpiła ust. z 1920.

Własność ziemska jest ustawą tą nadzwyczajnie ograniczoną, gdyż wedle art. 3. tejże ustawy, minister może przeprowadzić przymusowy wykup realności w tym art. wymienionych. Nadto w okręgach przemysłowych i podmiejskich nieruchomość miejska nie może przekraczać 60 hektarów, na pozostałym obszarze Polski 180 ha, a na ziemiach wschodnich 300 ha.

Tak więc ograniczenia własności jak i wolności zawierania umów są silnie w tej ustawie przeprowadzone.

Oba te ograniczenia są zresztą od siebie współzależne. Skoro bowiem własność jest ograniczona w interesie warstw, mniej posiadających, to tem samem wolność zawierania umów musi być ograniczona.

IV. Zmiany w umowie o pracę.

Obok zmiany własności ziemskiej i zmiany w zasadzie wolności zawierania umów zaszła w prawie powojennem zmiana w umowie o pracę, — której źródło jest podobne do źródła zmiany w konstrukcji własności. Podobnie jak własność jest ograniczona i to w interesie klasy pracującej, tak, inaczej być musi unormowane stanowisko pracownika i jego stosunek do pracodawcy. Zasadzie wolności zawierania umów i mało ograniczonej własności odpowiada brak przepisów, dotyczących ochrony pracy. Obecnie, skoro własność została ograniczona, musiano także zmienić przepisy, regulujące prawa pracownika i obowiązki pracodawcy.

Wskutek zmian społecznych o których była mowa w ust. 1. powstało nowe prawo robotnicze, jako odrębna gałąź prawa (v. autora „Zarys prawa robotniczego“ str. 23. i dalsze).

Prawo to stanowi dzisiaj odrębną całość i na zachodzie uznane jest jako samodzielna gałąź prawa. W Polsce jednak dotąd myśl ta niezupełnie się przyjęła. Stwierdzamy tutaj dalszy rozwój prawa, dotyczącego pewnych zawodów, względnie pewnych dziedzin życia gospodarczego. Tak jak rozwinęło się odrębne prawo handlowe, przemysłowe agrarne, tak też w ostatnich latach stwierdzamy rozwój prawa robotniczego, jako odrębnej gałęzi prawa, dotyczącego tych, którzy na podstawie kontraktu o pracę oddają pracodawcy swą prace do dyspozycji za wynagrodzeniem.

Jakkolwiek samo ustawodawstwo robotnicze w Polsce wysoko się rozwinęło (p. zarys 333), to jednak brak w Polsce takiego zainteresowania dla tej gałęzi prawa, jakiem są otaczane inne gałęzie praw. Analogiczny stan panuje także we Francji, co stwierdza Planiol w swych „Zobowiązaniach” str. 368.

To nowe prawo robotnicze zawiera cały szereg postanowień, które ograniczają właściciele i zawiera znaczne ograniczenia zasady wolności zawierania umów. Dlatego też zgodnie ze stanem współczesnego ustawodawstwa uznać należy za słuszne zapatrywanie jednego z wybitnych teoretyków niemieckich Sinzheimera, że żyjemy w epoce „des Abbaues des freien Arbeitsvertrages”.

Jeden z działów prawa robotniczego „t. zw. umowne prawo robotnicze „zawiera cały szereg norm, należących do prawa prywatnego. Przepisy te jednak różnią się tem od innych norm kod. cyw., że większość tychże stanowi ius cogens, których umową

stron uchylić nie można. I tak, wedle art. 1. Rozp. Prez. Rzeczp. z 16/3 1928 o umowie o pracę prac. umysłowych i art. 66. rozp. o umowie o pracę robotnika, (Dz. ust. 35/28) wszelkie postanowienia umów indywidualnych, regulujące stosunki pracy mniej korzystnie, niż to czyni rozporządzenie, są nieważne, a w miejsce ich obowiązują przepisy rozporządzenia. To ustawowe określenie treści umowy o pracę, stanowi cechę powojennego prawa robotniczego. Obecnie nietylko pewne przepisy stanowią ius cogens, ale żadna z norm jakie powyższe rozporządzenia zawierają, nie może być umową stron na nie korzyść pracownika zmienioną.

Uderza nas przedewszystkiem różnica w porównaniu z ustawodawstwem przedwojennem, gdzie np. § 40 ust. austr. o pomoc handl. z 1910 uznawał tylko pewne przepisy, jako bezwzględnie obowiązujące.

Tak samo § 1164 kod. cyw. austr. wylicza kilka przepisów, które nie mogą być ograniczone umową stron. Obecnie jednak strony nie mogą swobodnie regulować czasu pracy ani wypowiedzenia sprzecznie z ustawą.

Tak więc prawo robotnicze stanowi wielki wyłom w zasadzie wolności zawierania umów.

V. Zmiany w umowie najmu.

Także umowa najmu doznała w związku z wyżej omówionemi zasadami zasadniczej zmiany. Zmiana ta w umowie o najem znalazła wyraz prawie we wszystkich państwach współczesnych w ustawodawczej ochronie lokatorów. W Polsce nadto mamy uregulowaną ochronę drobnych dzierżawców.

Obecnie strony przy umowie najmu nie określają ani cen najmu za używanie przedmiotu najmu, ani też nie określają czasu najmu. Oznaczenie czasu nie ma żadnego znaczenia, skoro przedmiot najmu podlega ochronie, a również cena, z nielicznemi wyjątkami, ulega ustawowemu uregulowaniu.

Obok tych zmian wskutek wydania ustawy o ochronie lokatorów i o ochronie drobnych dzierżawców zaszły bez względu na tę ochronę zmiany w umowie najmu, którą możemy nazwać rozwojem prawa najmu od obligatoryjnego do rzeczowego (p. mój art. w „Głosie prawa“ Rozwój prawa najmu od obligatoryjnego do rzeczowego Nr. 3 i 4 z r. 1930).

Wskutek zmiany treści prawa najmu, prawo to nie stanowi zwykłej umowy konsensualnej, lecz lokator uzyskuje skargę wobec osób trzecich i w ten sposób prawo to zbliża się do prawa rzeczowego. Szczegółów tego rozwoju prawa najmu omawiać nie będę, gdyż chodziło tylko o podkreślenie zmiany w umowie samej.

VI. Nauka prawa na uniwersytetach.

Co oznaczają powyższe zmiany same dla siebie, jak i w stosunku do studjów w szkołach akademickich?

Zmiany te, o których poprzednio była mowa, oznaczają przesunięcie znaczenia prawa od prawa prywatnego w kierunku prawa publicznego. Skoro bowiem kwestję, jaką ma być własność rolna, kto ją może nabyć, jaką zawrzeć można umowę o pracę, kiedy ją można wypowiedzieć, jak długo najem ma trwać i td., reguluje ustawa w sposób kategoryczny, to nie mamy tu do czynienia już z prawem prywatnem, lecz właściwie z prawem publicznem.

Zrozumienie tych zmian, wymaga obecnie rozszerzenia studjów prawa publicznego, a nadto większej znajomości ekonomji. W szczególności z powodu doniosłości momentu gospodarczego w życiu społeczeństw spółczesnych konieczną jest większa znajomość życia gospodarczego.

W jaki sposób odbywa się nauka prawa na Uniwersytetach i jakiej wymaga reformy?

Prof. Savigny wypowiedział w pracy swej „Vom Beruf unserer Zeit zur Gesetzgebung": das Recht hat kein dasein für sich, sein Wesen vielmehr ist das Leben der Menschen selbst von einer besonderen Seite gesehen. Schiffer były niemiecki min. spraw„ autor sławnej pracy p. t. Die deutsche Justiz" nazywa powyższy pogląd Savignego „eine schroffe Ablehnung der Konstruktion und Begriffsjurisprudenz".

Czy rzeczywiście nauka prawa na uniwersytetach odpowiada temu wymogowi i czy mamy tutaj łączność życia z nauką, teorji z praktyką? Schiffer stwierdza odnośnie do Niemiec, że kryzys jaki przechodzi społeczeństwo niemieckie w dziedzinie prawa, polega na rozdziale nauki od życia. Wyraża to Schiffer w jędrnie ujętem zdaniu, że żyjemy w epoce ,der Rechtsfremdheit des Volkes, der Volksfremdheit des Rechtes und der Weltfremdheit des Richters".

Jak się przedstawia sprawa w naszych szkołach akademickich? Z góry zaznaczam, że nie chodzi nam tu o wykład poszczególnego profesora, lecz o system jaki panuje na uniwersytetach.

Dużo poświęca się dziś uwagi historji prawa, a dotyczy to w szczególności szeroko omawianej historji prawa rzymskiego, prawa kościelnego oraz historji prawa zachodnio-europejskiego.

Początkujący prawnik, kształcący się na historji tego prawa niema żadnej korzyści z niego ani obecnie, ani w przyszłości.

Spodziewamy się zarzutu, że szkoły akademickie mają na celu przygotować do dalszych studjów i dlatego nie mogą się oglądać nato, czy jednostka osiągnie jaką korzyść czyteż nie.

Uważamy jednak, że zarzut ten byłby nieuzasadniony a podnoszony bywa tylko przez tych, którzy nie chcą widzieć życia samego. Uważamy, że studjujący prawo w 99% dążą do celów praktycznych, a nie mają przed oczami celów teorji. Akademicy przygotowują się do zawodów praktycznych, jak do objęcia urzędu w administracji, sądownictwie, lub też poświęcenia się wolnemu zawodowi, znikomy jedynie procent przygotowuje się do dalszych studjów. Ten znikomy procent nie może jednak de-

cydować o programie studjów uniwersyteckich, gdyż ci nieliczni słuchacze, którzy poświęcają się dalej studjom, czynią to bez względu na studja uniwersyteckie.

Jeśli chodzi o naukę prawa rzymskiego, to zdajemy sobie sprawę ze znaczenia nauki tego prawa dla wykształcenia myślenia prawniczego, mamy jednakże wątpliwości, czy obecny sposób uczenia i treść programu wyrabia to myślenie. Zaznajomienie się z instytucjami tego prawa może mieć wtedy tylko znaczenie dla ucznia, gdy następuje ono z prawem współczesnem, gdyż w ten sposób uczeń może lepiej zrozumieć instytucje dzisiejsze.

Początkujący prawnik, nie znający życia współczesnego, jego instytucyj społeczno-politycznych, nie rozumie wprost instytucji prawa rzymskiego i instytucje te są dla niego czemś zupełnie obcem.

Poświęcenie dużo czasu studjom prawu rzymskiego, nawskroś indywualistycznego, nie stoi w zgodzie z zmianami, o których była mowa w ust. I i II.

Zaznaczam, że piszę o tem na podstawie znajomości i kontaktu z młodymi prawnikami, którzy po ukończeniu studjów uniwersyteckich wstępują do zawodów praktycznych. Ci młodzi prawnicy, którzy często na uniwersytetach byli najlepszymi prawnikami, nie potrafią często najprostszego wypadku prawnego roztrzygnąć.

VII. Uwzględnienie zmian w prawie powojennem w nauce prawa.

Wyżej zaznaczyliśmy, że historji, prawa poświęca się za dużo czasu. Należałoby się zastanowić, czy historja prawa nie powinna należeć do wydziału filozoficznego, jako część historji i kultury, a nie do wydziału prawnego.

Poza poświęceniem zbyt długiego czasu historji prawa, zarzucić możnaby, że także prawo współczesne nie jest odpowiednio nauczane. Dotyczy to tak prawa cywilnego, handlowego, wekslowego, konkursowego, egzekucyjnego, jak i procedury cywilnej. Prawnik po ukończeniu studjów nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia i istoty wekslu, nie zna przebiegu egzekucji, ani też przebiegu procesu. Pochodzi to stąd, że oddzielono naukę od życia i że nauka prawa odbywa się w ten sposób, jakgdyby ona była czemś od życia odrębnem. Gdyby np. zamiast wykładania teorji procesu przeprowadzono proces formalny, uczniowie dużo lepiejby rozumieli instytucję procesu niż po jednorocznej nawet nauce.

Także wykładana na wydziale prawa ekonomja nie daje uczniowi poglądu na mechanizm życia współczesnego, a przecież wykłady ekonomji na wydziale prawa mają na celu wykazanie łączności życia gospodarczego z prawem i umożliwienie zrozumienia instytucyj prawnych, nie mogą zaś mieć na celu zapoznania tylko z teorjami, które jedynie dla czystej nauki mogą mieć

znaczenie, a które to studja muszą być odrębnie prowadzone. Zamało też czasu poświęca się zapoznaniu słuchaczy z rozwojem instytucji społecznych.

Tak więc nauka prawa nie odbywa się w szkołach akademickich dzisiaj w ten sposób, aby słuchacz po uzyskaniu magisterjum lub doktoratu miał dostateczną znajomość tego prawa.

Zarzut ten nie dotyczy tylko szkół akademickich polskich, lecz i zagranicznych. Tam też toczą się już dyskusje w sprawie reformy studjów prawniczych.

Podkreślić należy ponadto, że zmiany w życiu społecznem, o których poprzednich ustępach była mowa, nie znalazły dotychczas wyrazu w programie nauki na Uniwersytecie.

I tak w zupełności nieznanem jest dotąd nauce uniwersyteckiej prawo robotnicze, które dziś ma tak wielkie znaczenie, które w Polsce wysoko stoi, a które przecież jest przedmiotem studjów na uniwersytetach zagranicznych. Nadto należy się zapoznać z prawem gospodarczem (Wirtschaftsrecht), które też prawie nie jest znanem w naszych szkołach akademickich, a co najwyżej wykładane jest częściowo w związku z administracją. To samo odnosi się do prawa ubezpieczeń społecznych. W związku z temi nowemi gałęziami prawa, a także z rozwojem odrębnego prawa agrarnego, którego kodyfikacji poświęcił tyle pracy prof. Jaworski, należy rozszerzyć znajomość życia społecznego, ażeby w ten sposób instytucje prawne lepiej zrozumiane były. Wyraził trafnie tę myśl prof. Radbruch, zaznaczając, że nie należy badać starożytności prawnych, lecz poznawać raczej przyczyny ekonomiczne i społeczne rozwoju prawa. Słuchacz kończący prawo nie zdaje sobie sprawy z zmian jakie zaszły w instytucjach prawnych.

Wreszcie podkreślić należy kolosalny rozwój prawa porównawczego, co pochodzi z silniejszgo zadzierżgnięcia węzłów kulturalnych między państwami współczesnemi. Przedstawiając dziś jakąś instytucję prawną polską z konieczności podaje się także rozwój instytucji tejże zagranicą. Tak więc prawo winno być porównawczo studjowane gdyż w ten sposób ułatwia uczniom zrozumienie danej instytucji. Szczególnie zaś w Polsce studja porównawcze są koniecznością, gdyż w prawie prywatnem obowiązują dotąd dawne kodeksy cywilne, dzielnicowe.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że uwzględnienie powyższych zmian w życiu społecznem i w instytucjach prawnych, stanowi utrudnienie studjów uniwersyteckich, lecz z trudności tej znajdzie się wyjście odpowiednie, przy układaniu programów (np. zostawienie większej swobody słuchaczom wyboru przedmiotu zależnie od dalszych zamiarów tychże.) Szkoły akademickie muszą programy zmienić, gdyż w przeciwnym razie słuchacze po ukończeniu studjów będą w życiu bezradni.

Zagranicą przeprowadza się łączność teorji z praktyką w ten sposób, że nominuje się profesorami uniwersytetu sędziów, notarjuszy i adwokatów. W ten sposób uwzględnioną jest większa

znajomość życia i badania teoretyczne nabierają innego obrazu. Rola prawnika jest dziś wobec „inflacyj” ustaw będącej wynikiem zmiany w podstawych prawnych zasadach i zmiany stanowiska państwa wobec życia gospodarczego trudniejszą niż przed wojną. Dlatego to studja same muszą być trudniejsze i wymagania profesora większe.

Zagranicą dyskutuje się wiele nad reformą studjów uniwersyteckich, ktora ma polegać na zmianie w porządku wykładów. Już Leibniz (1668) uważał, że zasad prawa należy się uczyć na prawie obowiązującem, a nie na prawie dawnem. Historji prawa należy się uczyć wedle Leibniza po zapoznaniu się ze stanem obecnym. Tego zapatrywania bronił też Rumelin w r. 1896, a w ostatnich czasach w Niemczech prof. Höniger proponuje rozpoczęcie nauki prawa od nauki kodeksu cywilnego. To samo odnośnie do Austrji proponuje prof. Gschnitzer. Uważamy, że zmiana ta w porządku wykładów może mieć pewne znaczenie, że jednak sama zmiana porządku nie wiele przyczyni się do poprawy nauki samej i znajomości prawa.

Uważamy, że szkoły akademickie powinny wziąć pod rozwagę, w jaki sposób naukę prawa zmienić należy przy uwzględnieniu zmian w życiu społecznem. Obecnie bowiem nauka prawa na uniwersytetach nie podąża za zmianami w życiu samem, lecz coraz bardziej od życia się oddala. Uznajemy, że wedle ustawy o szkołach akademickich z r. 1920 Dz. ust. 72. głównym celem tejże szkoły jest przygotowanie do dalszej pracy naukowej, ale nie możemy zapomnieć, że jednym z celów jest tez przygotowanie do zawodów praktycznych, a dziś ten cel przedewszystkiem się uwydatnia. Im wcześniej szkoły akademickie przystąpią do zmiany programu nauki, tem większą osiągną z tego korzyść państwo i społeczeństwo.

Nie było zamiarem moim oznaczyć szczegółowo sposobu zmiany studjów uniwersyteckich, lecz zaznaczyłem jedynie, że istnieje konieczność zmiany takiej ich programu i dlatego to artykuł ten pojmuję raczej jako dyskusyjny, który ma stanowić początek dyskusji na ten temat.

Sędzia **ANTONI WŁADYSŁAW BARTZ.**

W sprawie wykładni niektórych przepisów ustawy układowej.

I. Sposób obliczenia dwuletniego okresu z § 3 ust. (2). ust. ukł. Ust (2) § 3. ustawy układowej (u. u.) postanawia, że niedopuszczalnem jest *otwarcie* postępowania układowego, jeżeli . . . wierzycielom nie ofiarowano zapłaty co najmniej $^1/_4$ części ich wierzytelności w ciągu dwóch lat.

U. u. nie wymienia ani dnia, ani zdarzenia, od którego ma być liczony początek tego dwuletniego okresu. To też strony i Sądy przyjmują rozmaite zdarzenia za początek tego okresu n. p. dzień otwarcia postępowania układowego, dzień zawarcia układu, dzień zatwierdzenia układu, dzień prawomocności uchwały zatwierdzającej układ.

Wobec takiej rozbieżności w zapatrywaniach na znaczenie powołanego przepisu ustawowego p. S. O. Dr. Jan Korzonek drugą część swej pracy p. n. „Najniższa oferta w postępowaniu ugodowem" umieszczonej w Nr. 3. Krakowskiego Przeglądu Sądowego za rok 1930 (str. 78—79) poświęcił zbadaniu sprawy początku dwuletniego okresu ustawionego w § 3 (2) u. u. i doszedł do wyniku, że za ten początek należy przyjąć dzień otwarcia postępowania układowego.

P. Dr. J. Korzonek opiera swój pogląd na następujących trzech przestankach:

a) Dwuletni okres do zapłaty ugodzonych kwot jest określeniem najdłuższego dopuszczalnego czasu zwłoki dla dłużnika w zapłacie tych kwot, a ta zwłoka rozpoczyna się z dniem otwarcia postępowania układowego, gdyż od tego czasu nie można prowadzić egzekucji z powodu wierzytelności podlegających postępowaniu układowemu (§ 10. ust 6. u. u.) i od tego dnia nie biegną odsetki zwłoki od takich wierzytelności (§27. l. 1. u. u.). Zatem początek zwłoki schodzi się z dniem otwarcia postępowania układowego i od tego dnia musi się liczyć dwuletni okres z § 3. ust. (2). u. u.

Szan. Autor jest więc zdania, że z dniem otwarcia postępowania układowego rozpoczyna się dla dłużnika ustawowe moratorjum, które następnie przechodzi w moratorium układowe.

W rzeczywistości jednak nie istnieje w postępowaniu układtakie ustawowe moratorium. Wynika to już z tego, że mimo otwarcia postępowania układowego mogą wierzyciele dłużnika bez żadnych przeszkód wytaczać i popierać spory przeciw dłużnikowi.

Wprawdzie w czasie od otwarcia do prawomocnego ukończenia postępowania układowego nie mogą wierzyciele dłużnika dla swych wierzytelności nabyć sędziowskiego prawa zastawu lub prawa zaspokojenia na przedmiotach należących do dłużnika, (§ 10. (1) u. u.), jednak przepis ten nie został wydany dla ochrony dłużnika, lecz dla dobra *ogółu wierzycieli*.

U. u. wychodzi bowiem z założenia, że wierzyciele mogą dopóty bez żadnych przeszkód prowadzić egzekucję na majątku dłużnika, dopóki tenże jest wypłacalny, że natomiast z chwilą, kiedy dłużnik stanie się niewypłacalnym, cały majątek dłużnika, istniejący w tej chwili, ma być użyty na równomierne zaspokojenie wszystkich wierzycieli, a żadnemu wierzycielowi nie wolno wyprzedzać wszystkich wierzycieli i sięgać po majątek dłużnika

celem zapewnienia sobie odrębnych korzyści z uszczerbkiem innych wierzycieli.

Gdyby przepis § 10. ust. 6. u. u. miał być uważany za ustawowe moratorium, to początek tego moratorium należałoby cofnąć o 60 dni wstecz licząc od dnia otwarcia postępowania układowego, gdyż wskutek tego otwarcia gasną wszystkie prawa odrębności nabyte przez wierzycieli w tym 60 dniowym okresie (§ 12 (2) u. u.)

Przepis ten jednak nie wprowadza ustawowego moratorium dla dłużnika, tylko narzuca wierzycielowi ustawowe zawieszenie broni*) w tym celu, by żaden z nich nie starał się o przysporzenie sobie odrębnych korzyści z majątku dłużnika z uszczerbkiem ogółu wierzycieli.

To ustawowe zawieszenie broni rozpoczyna się z dniem otwarcia postępowania układowego (§ 10 ust. (1) u. u.), a kończy się z chwilą prawomocnego ukończenia lub zastanowienia tego postępowania. Jest ono niezawisłe od tego, czy układ dojdzie lub nie dojdzie do skutku. To zawieszenie broni trwa w swej mocy choćby minął czas, zakreślony w układzie do spłacenia wierzytelności, jeżeli postępowanie układowe nie jest jeszcze prawomocnie ukończone.

N. p. dłużnik podał dnia 1 maja wniosek układowy zobowiązując się zapłacić 50% kapitału wszystkich wierzytelności bez kosztów i odsetek w dwóch równych ratach płatnych w dniu 1 listopada roku bieżącego i 1 maja roku następnego. Pierwsze i drugie posiedzenie nie dało żadnego wyniku. Na trzeciem posiedzeniu np. dnia 28 lipca doszedł do skutku układ tej treści, że dłużnik ma zapłacić 60% kapitału wierzytelności bez odsetek i kosztów w ratach wyżej podanych. Z powodu wypoczynku komisarza układowego ustalenie należytości zarządcy układowego i zapłata tej należytości, tudzież należytości od postępowania układowego uległy zwłoce, tak że zatwierdzenie układu nastąpiło dopiero w połowie grudnia. Otóż mimo, że pierwsza rata kapitału wierzytelności była płatną dnia 1 listopada, nie mogą wierzyciele po tym dniu prowadzić egzekucji celem jej osiągniącia dopóki nie będzie ukończone prawomocne postępowanie układowe.

Okres z § 10. ust. (1) u. u. nie pozostaje w żadnej łączności z okresem z § 3. ust. (2) u. u., zatem pierwszy przepis nie może służyć do wyjaśnienia drugiego przepisu.

Że ustawowe zawieszenie broni nie ma nic wspólnego ze zwłoką przyznaną dłużnikowi przez wierzycieli, stwierdzają dobitnie przepisy o upadłości.

I wedle § 10. ust. (1) ustawy o upadłości (u. o up.) nie można po otwarciu upadłości nabyć przeciw dłużnikowi na majątku należącym do masy rozbiorowej sędziowskiego prawa zastawu lub prawa zaspokojenia.

*) p. Denkschrift zur Einführnng einer Konkursordnung einer Ausgleichsordnung und einer Anfechtungsordnung str. 160, wiersz 8 z dołu.

To ustawowe zawieszenie broni istnieje niezależnie od tego, czy w czasie upadłości będzie wszczęte postępowanie układowe, czy też nie, a jeżeli będzie wszczęte, czy układ dojdzie do skutku, czy też nie.

Wedle ust. (2) § 141 u. o up. wniosek układowy w postępowaniu upadłościowem jest niedopuszczalny, jeżeli... wierzycielom upadłości trzeciej klasy nieofiarowano zapłaty conajmniej $^1/_{10}$ części ich wierzytelności najpóźniej w ciągu jednego roku.

Idąc śladem Szan. Autora musielibyśmy wyjść z założenia, że początek jednorocznej zwłoki przypada na dzień otwarcia upadłości i dojść do wniosku, że po upływie jednego roku od dnia otwarcia upadłości niedopuszczalnem już jest wszczęcie postępowania układowego w upadłości.

Wniosek taki byłby jednak nieuzasadniony, gdyż u. o up. nie zawiera przepisu, który by wykluczał możność zawarcia układu przymusomego w upadłości po upływie jednego roku od dnia otwarcia upadłości.

Zatem musi być mylnem założenie, że dla dłużnika rozpoczyna się zwłoka z tym dniem, od którego wierzyciel nie może dla swej należytości nabyć sędziowskiego prawa zastawu lub prawa zaspokojenia.

b) Okres ustanowiony w § 3. ust. (2) u. u. musi być stałym i nie powinien być przedłużony według woli dłużnika. Jednakże w razie przyjęcia za początek tego okresu dnia zawarcia układu, dnia zatwierdzenia układu lub dnia prawomocności uchwały zatwierdzającej układ miałby dłużnik możność przedłużania okresu według swej woli, gdyż mógłby się postarać o odroczenie jednego lub kilka posiedzeń układowych, wnosić środki odwoławcze od rozstrzygnień Komisarza lub Sądu układowego lub korzystać z tego, że inny wierzyciel wniesie środki odwoławcze i wskutek tego powyższy okres byłby raz dłuższym a raz krótszym.

Uwagi te są całkiem słuzzne.

Szan. Autor jest zdania, że niestałość i przedłużalność rzeczonego okresu da się uniknąć tylko wtedy, jeżeli początek tego okresu będzie się liczyć od takiego zdarzenia, na które strony nie mają wpływu, a takiem właśnie zdarzeniem jest otwarcie postępowania układowego.

Nie można jednak twierdzić, że dłużnik niema żadnego wpływu na otwarcie postępowania układowego. Przedewszystkiem może dłużnik podać wniosek układowy bez spisu majątkowego i prosić Sąd układowy o zakreślenie mu krótkiego okresu do przedłożenia spisu majątkowego. Ponadto może dłużnik rozmyślnie ułożyć wniosek układowy niedokładnie, tak, że Sąd układowy zwróci mu ten wniosek do uzupełnienia przy zakreśleniu mu okresu do uzupełnienia.

Niezależnie od tego, czy dłużnik może lub nie może wywrzeć wpływu na otwarcie postępowania układowego, wcześniejsze

lub późniejsze załatwienie wniosku układowego zależne jest od rozmaitych okoliczności.

U. u. nie zawiera przepisu, w jaki czas po wejściu do Sądu układowego wniosek układowy ma być załatwiony. To też w różnych Sądach wnioski układowe mogą być załatwione w różnym czasie, a nawet w jednym i tym samym Sądzie układowym wnioski układowe mogą być załatwione raz wcześniej, raz później.

Jeżeli zatem przyjmiemy **za punkt wyjścia** dzień podania do Sądu wniosku układowego, natenczas, także i okres którego początek będziemy liczyć od dnia otwarcia postępowania układowego, będzie raz krótszy, a raz dłuższy.

Okres ten wtedy tylko będzie stały i zawsze jednaki, jeżeli jego początek będziemy liczyć od dnia wejścia do Sądu wniosku układowego. W tym wypadku okres ten nie da się w żaden sposób przedłużyć.

c) Załatwiając wniosek układowy Sąd musi mieć możność ocenić, czy wniosek ten odpowiada przepisom u. u., a w szczególności czy okres dwuletni z ust. (2) § 3. u. u. nie będzie przekroczony. Gdyby jednak za początek tego dwuletniego okresu miano przyjąć dzień zawarcia układu, dzień zatwierdzenia układu lnb dzień prawomocności uchwały zatwierdzającej układ, natenczas Sąd układowy przy załatwieniu wniosku układowego nie mógłby ocenić, czy okres dwuletni nie został przekroczony, gdyż w chwili załatwienia wniosku układowego Sąd może tylko wiedzieć, kiedy otwarte będzie postępowanie układowe i kiedy odbędzie się pierwsze posiedzenie układowe, nie może zaś przewidzieć, kiedy układ dojdzie do skutku, kiedy będzie zatwierdzony przez Sąd układowy i kiedy uchwała zatwierdzająca będzie prawomocną.

I ta przesłanka i jej uzasadnienie są całkiem słuszne.

Wywody Szan. Autora wymagają jednak pewnego uzupełnienia.

Nie tylko Sąd musi mieć możność ocenienia, czy wniosek układowy odpowiada przepisom ustawowym, lecz także i dłużnik musi mieć możność ułożenia w taki sposób wniosku układowego, by odpowiadał przepisom u. u., w przeciwnym bowiem razie wniosek ten musiałby być odmownie załatwiony.

Dłużnik będzie jednak tylko wtedy mieć możność podania wniosku układowego, odpowiadającego przepisom u. u. w ogólności, a w szczególności przepisowi § 3 ust, (2) u. u., jeżeli w chwili podania wniosku będzie mu znane zdarzenie, od którego ma być liczony początek dwuletniego okresu. Gdyby bowiem w tej chwili to zdarzenie nie było mu znanem, nie mógłby obliczyć, czy nie przekroczy dwuletniego okresu.

Z tej przyczyny nie może być przyjętem za początek dwuletniego okresu takie zdarzenie, które w chwili podania wniosku układowego nie jest znane dłużnikowi.

W chwili podania wniosku dłużnik nie tylko nie wie, kiedy

układ będzie zawarty, kiedy będzie zatwierdzony i kiedy uchwała zatwierdzająca będzie prawomocną, lecz nawet nie wie, kiedy postępowanie układowe będzie otwarte.

Wobec tego żadnego z powyższych zdarzeń, a w szczególności otwarcia postępowania układowego nie można przyjąć za początek dwuletniego okresu.

Za ten początek można przyjąć tylko takie zdarzenie, które w chwili podania wniosku układowego znane jest dłużnikowi, a w chwili załatwienia tego wniosku Sądowi układowemu.

Takiem zdarzeniem jest tylko dzień podania wniosku układowego, gdyż jedynie ten dzień znany jest dłużnikowi w chwili podania, a Sądowi układowemu w chwili załatwienia wniosku układowego.

Doszliśmy zatem do wniosku:

Początek dwuletniego okresu z § 3. ust. (2) u. u. należy liczyć nie od dnia otwarcia postępowania układowego, lecz od dnia podania do Sądu wniosku układowego.

Do tego wyniku możemy dojść także i inną drogą.

Wniosek układowy dłużnika jest **ofertą.**

Zbadajmy zatem, jak się oblicza okres do wykonania świadczenia zawarty w ofercie.

Przypuśćmy tedy, że dłużnik dnia 1 kwietnia 1931 wstępuje do składu zegarków wybiera dla siebie jeden zegarek i oświadcza zegarmistrzowi, iż cenę kupna za ten zegarek zapłaci sprzedawcy do dwóch lat i że zegarmistrz na to się zgadza, i wydaje zegarek dłużnikowi.

Kiedy będzie płatną cena kupna?

Najpóźniej dnia 1 kwietnia 1933.

W innym czasie mogłaby być ta cena kupna płatną tylko w takim razie, gdyby dłużnik w swem oświadczeniu (swej ofercie) wyraźnie wskazał inne zdarzenie od którego ma się liczyć początek dwuletniego okresu. (gdyby n. p. oświadczył zegarmistrzowi „zapłacę w ciągu dwóch lat od czasu otrzymania rządowej dostawy".)

Tak samo obliczylibyśmy ten okres dwuletni, gdyby dłużnik nie kupił osobiście zegarka u zegarmistrza, lecz dnia 1 kwietnia 1931 posłał służącym do niego kartkę następującej treści: „Kupuję zegarek marki... za... zł.; cenę kupna zapłacę do dwóch lat", a zegarmistrz na podstawie tej kartki wydał zegarek służącemu, a ten dłużnikowi.

Możemy zatem wypowiedzieć zasadę:

Kto w ofercie zobowiązał się do wypełnienia jakiego świadczenia w ciągu pewnego okresu, musi liczyć początek tego okresu od dnia dnia podania oferty, o ile z treści oferty nie wynika, że początek tego okresu ma być liczony od innego zdarzenia.

Jeżeli ten sam dłużnik dnia 1 kwietnia 1931 poda do Sądu wniosek układowy, w którym zobowiązuje się zapłacić swym wierzycielom np. 50% ich kapitałowej wierzytelności bez odsetek i kosztów do dwóch lat, nie określając bliżej dnia, od

którego początek tego okresu miałby się liczyć, to stosując zasadę obowiązującą przy ofertach w ogólności, musielibyśmy przyjąć za początek dwuletniego okresu dzień podania do Sądu wniosku układowego, który jest pisemną ofertą.

Treść tej oferty nie jest w zupełności zawisłą od woli dłużnika.

U. u. przepisuje bowiem jaką najmniejszą kwotę musi dłużnik ofiarować swym wierzycielom i w jakim czasie najpóźniej musi ją im zapłacić.

U. u. mogłaby także postanowić, od jakiego zdarzenia ma się liczyć początek najdłuższego okresu, w którym dłużnik ma wypłacić swych wierzycieli.

Ponieważ jednak u. u. w tym kierunku nie zawiera odrębnych przepisów, przeto w braku tychże do obliczenia początku dwuletniego okresu ustanowionego w § 3. ustęp (2) u. u. należy stosować zasady obowiązujące w tej mierze przy zwykłych ofertach, a więc zasadę, że początek okresu należy liczyć od dnia podania do Sądu wniosku układowego, skoro u. u. nie wskazała innego zdarzenia, od którego należałoby liczyć początek tego okresu.

O ile zatem dłużnik chce korzystać z dwuletniego okresu, przewidzianego w § 3. ust. (2) u. u., winien albo wyraźnie w wniosku układowym nadmienić, że zapłata ugodzonych kwot ma nastąpić w ciągu dwóch lat od dnia podania wniosku układowego, albo też, gdyby chciał koniec dwuletniego okresu oznaczyć kalendarzowo, tak go określił, by ostatni dzień tego okresu odpowiadał swą nazwą i liczbą dniowi podania do Sądu wniosku układowego.

Jeżeli jednak dłużnik chce wcześniej spłacić swych wierzycieli, natenczas może na początek okresu, w ciągu którego ma nastąpić zapłata, przyjąć inne zdarzenie, jeżeli można przypuszczać, że ten okres upłynie przed upływem dwóch lat, licząc od dnia podania do Sądu wniosku układowego.

Np. dłużnik zobowiązuje się zapłacić wierzycielom 50% kapitału wierzytelności bez odsetek i kosztów w 4 ratach kwartalnych licząc od dnia zawarcia układu. — Ponieważ w tym wypadku układ musi być zawarty najpóźniej do 90 dni od czasu otwarcia postępowania układowego, a między otwarciem tego postępowania a podaniem wniosku układowego do Sądu zwykle upływa kilka, a najwyżej kilkanaście dni, przeto wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w tym wypadku okres dwuletni z § 3. ust. (2) u. u. nie będzie przekroczony i Sąd układowy nie będzie miał podstawy do odmownego załatwienia wniosku układowego na podstawie powołanego przepisu ustawy.

II. Wpływ zgłoszenia wierzytelności w walutach obcych na zatwierdzenie układu.

W ustępie IV. swej pracy p: n: Uwagi w wątpliwych kwestjach postępowania układowego, umieszczonej w 2-gim Nrze Prze-

glądu Sądowego za rok 1931., wypowiedział p. Dr. Jan Korzonek zapatrywanie prawne, że zgłoszenie wierzytelności tylko w walutach obcych bez ich przeliczenia na walutę krajową jest nie tylko przyczyną, do odmowy zatwierdzenia układu, lecz nawet do zastanowienia postępowania układowego o ile głosowanie przy poprawieniu zgłoszenia nie może już być powtórzone. Szan. Autor twierdzi, że zapatrywanie, jakoby było dopuszczalne zgłoszenie wierzytelności w walutach obcych, narusza kategoryczny przepis § 14. u. u. Przepis ten opiewa: wierzytelności, których kwota pieniężna nie jest ustalona w walucie krajowej, mają być dochodzone wedle ich wartości szacunkowej w walucie krajowej z czasu otwarcia postępowania układowego. Kto chce wierzytelności dochodzić w postępowaniu układowem, musi ją zgłosić. Jeżeli wierzytelność może być dochodzona tylko w walucie krajowej to powinna być zgłoszona w walucie krajowej, bez względu na to, czy opiewa na walutę krajową, czy też zagraniczną. Jeżeli jednak wierzytelność opiewała na walutę zagraniczną, powinna być zgłoszona także w walucie zagranicznej, gdyż Sąd układowy, komisarz układowy i strony muszą mieć możność sprawdzenia, czy wierzyciel należytość w walucie zagranicznej przeliczył na walutę krajową zgodnie z przepisami u. u.

Jeżeli tedy wierzytelność zgłoszono w walucie zagranicznej i krajowej, dłużnik i wierzyciele mogą podnieść zarzuty bądź to przeciw wysokości wierzytelności w walucie zagranicznej bądź też tylko przeciw sposobowi przeliczenia wierzytelności na walutę krajową.

Rozstrzygając zarzuty przeciw *istnieniu lub wysokości* wierzytelności w walucie zagranicznej komisarz układowy spełnia *czynność ściśle sędziowską*. Rozstrzygnięcie o istnieniu lub wysokości wierzytelności *w walucie zagranicznej* może komisarz układowy wydać *tylko na wniosek* dłużnika lub wierzycieli, *a nie z urzędu*, chyba, że chodzi o wierzytelności wymienione w § 27 u. u.

Aby załatwić zarzuty przeciw sposobowi przeliczenia wierzytelności w walucie zagranicznej na walutę krajową, musi komisarz układowy wykonać pewne *działania rachunkowe*, a mianowicie, po zbadaniu kursu walut zagranicznych w dniu otwarcia postępowania układowego, przeliczyć wedle tego ostatniego kursu wierzytelność w walucie zagranicznej i porównać otrzymany wynik z wynikiem podanym przez wierzyciela.

Rozstrzygnięcie o przeliczeniu wierzytelności w walucie zagranicznej może zatem zapaść *na wniosek stron*.

Jeżeli jednak przeliczenie jest wadliwe, a żadna ze stron nie podniosła zarzutów przeciw temu przeliczeniu, nasuwa się pytanie, czy komisarz układowy może w tym wypadku *z urzędu* przeliczyć wierzytelność w walucie zagraniczej na walutę krajową zgodnie z przepisami u. u. i *z urzędu* sprostować wynik przeliczenia dokonanego przez wierzyciela? Np. wierzyciel przeliczył wierzytelność w walucie zagranicznej wedle tak wysokiego kursu,

jakiego nie miała waluta zagraniczna, albo wedle kursu, jaki miała waluta zagraniczna w czasie powstania wierzytelności, a nie w czasie otwarcia postępowania układowego, albo wprawdzie wedle kursu z czasu otwarcia postępowania układowego, jednak przy przeliczeniu popełnił pomyłkę lub świadomie podał wyższy wynik, niż by wypadł z prawidłowego przeliczenia.

Aby odpowiedzieć na powyższe pytanie, musimy zważyć, że postępowanie układowe jest niespornem i urzędowem, że Sąd lub komisarz układowy wtedy tylko działają na wniosek stron, gdy u. u. wyraźnie tak postanawia (np. §§ 1, 44, 46. (3), u. u.), a poza tem *z urzędu*, a więc niezależnie od wniosków stron.

Sąd i komisarz układowy czuwają zatem z urzędu, by wszystkim bezwzględnie obowiązującym przepisom u. u. a więc także i przepisowi § 14. u. u., stało się zadość.

Jeżeli tedy wierzyciel swą wierzytelność w walucie zagranicznej przeliczy wadliwie na walutę krajową, komisarz układowy ma nie tylko prawo, lecz także i obowiązek, *z urzędu* przeliczyć te wierzytelność na walutę krajową zgodnie z przepisami u. u., pominąć wadliwy wynik obliczenia podany przez wierzyciela i przy obliczaniu większości rzeczowej uwzględnić swój wynik przeliczenia.

Wypadek, gdy przeliczenie podane przez wierzyciela jest wadliwe, jest bardzo zbliżony do wypadku, gdy wierzyciel zgłosił swą wierzytelność tylko w walucie zagranicznej, a więc wcale jej nie przeliczył.

Jeżeli bowiem przeliczenie jest wadliwe i nie może być uwzględnione przy obliczaniu wyników głosowania, to takie przeliczenie musi być uważane za nieistniejące.

Jest to bowiem wszystko jedno, czy wierzyciel wcale nie dokonał przeliczenia, czy też podał takie przeliczenie, które nie nadaje się do użytku przy obliczaniu większości rzeczowej.

Jeżeli zatem komisarz układowy w razie wadliwego przeliczenia wierzytelności w walucie zagranicznej może *z urzędu* przeliczyć tę wierzytelność zgodnie z przepisami u. u., to i na wypadek, gdyby wierzyciel sam nie przeliczył wierzytelności w walucie zagranicznej na walutę krajową, może komisarz układowy *z urzędu* dotrzeć do tego przeliczenia, a w takim razie stanie się zadość przepisowi § 14. u. u.

Ze stanowiska bowiem § 14. u. u. jest obojętnem, kto przeliczył wierzytelność w walucie zagranicznej (dłużnik, wierzyciel, komisarz układowy), a jedynie wymaganem jest, by wierzytelność tego rodzaju była przeliczoną i uwzględnioną przy obliczaniu wyników głosowania w walucie krajowej wedle kursu z dnia otwarcia postępowania układowego*)

---

*) Chociaż u. u. mówi o *dochodzeniu* wierzytelności, w § 14 i innych, nie potrzeba tłómaczyć, że u. u. niewłaściwie użyła tego słowa, gdyż w postępowaniu układowem nie ma dochodzenia wierzytelności, a t. zw. dochodzenie ogranicza się do głosowania i zaprzeczenia prawa głosowania innym wierzycielom

P. Dr. Jan Korzonek jest jednak odmiennego zdania i twierdzi, że: „gdy wierzyciel zgłosił swą wierzytelność tylko w walucie zagranicznej, komisarz układowy nie może przeliczyć jej **z urzędu** na walutę krajową, gdyż „przez takie przeliczenie komisarz układowy ustala właściwie (.”), czy (?) i o ile wierzytelności zgłoszonej w walucie obcej służy prawo głosowania, a tego mu nie wolno bez zaistnienia warunków z § 44. u. u. tj. gdy nikt nie zaprzeczył wierzycielowi prawa głosowania i Komisarz układowy mógłby wtedy tylko ustalić w jakiej kwocie złotych ma być liczoną wierzytelność, mająca za przedmiot walutę obcą, gdyby między odnośnym wierzycielem, a innymi wierzycielami lub dłużnikiem powstał spór co do tego, z jaką kwotą złotych wierzytelność taka ma głosować, spór zaś może powstać dopiero wtedy, gdy wierzytelność zgłoszona wedle wartości szacunkowej w złotych, i gdy jeden z uprawnionych zaprzeczył wysokość szacunku, a nie wówczas, gdy wierzytelność zgłoszono tylko w walucie zagranicznej, a nikt przeciw temu nie podniósł zarzutów — w tym wypadku wierzytelność pozostaje nieoznaczoną, a komisarz nie ma prawa z urzędu oznaczać jej szacunku w celu obliczenia wyników głosowania!!

Rozumowanie Szan. Autora nie jest jednak ścisłe.

Co innego jest ustalenie wysokości wierzytelności w pewnej walucie, a co innego jej przeliczenie na inną walutę. Pierwsze jest ściśle sędziowską czynnością, drugie działaniem rachunkowem. Ustalać można tylko wierzytelności sporne. Przeliczeć można jedynie wierzytelności ustalone w postępowaniu układowem.

Przeliczenie zaczyna się dopiero tam, gdzie skończyło się ustalenie.

Ustalenie nie jest przeliczeniem, ale też i przeliczenie nie jest ustaleniem.

W braku odmiennych postanowień u. u. nie mogą tedy wszystkie przepisy u. u. odnoszące się do ustaleń bezwzględnie stosować się do przeliczeń.

Z tego zatem, że Komisarz układowy zasadniczo nie może ustalać **z urzędu** wierzytelności w postępowaniu układowem, nie można jeszcze wysnuć wniosku, że ten Komisarz nie może również z urzędu przeliczeć w tem postępowaniu wierzytelności w walucie zagranicznej.

Nie można także twierdzić, że wierzytelność zgłoszona tylko w walucie obcej jest **zawsze** nieoznaczoną.

Nieznacznemi są tylko te wierzytelności, które mają za przedmiot świadczenie niepieniężne lub wprawdzie świadczenie pieniężne, jednak o nieoznaczonej wysokości.

Wierzytelność, mająca za przedmiot świadczenie w walucie zagranicznej oznaczonej wysokości, wtedy tylko pozostanie nieoznaczną, jeżeli wierzyciel w zgłoszeniu lub później nie przeliczył jej na walutę krajową, a Komisarz układowy przed przystąpieniem do obliczenia wyników głosowania w braku potrzebnych

danych (brak kursu giełdowego, brak orzeczenia biegłych) nie mógł przeliczyć jej na walutę krajową.

Poza tym wypadkiem wierzytelność w walucie zagranicznej zawsze może być oznaczoną.

Zgłoszenie wierzytelności w walucie obcej nie sprzeciwi się jak twierdzi p. Dr. J. Korzonek, zasadzie równomiernego uwzględnienia wierzycieli, jeżeli Komisarz układowy przed zamknięciem audjencji układowej przeliczy tę wierzytelność na walutę krajową. Zgłoszenie wierzytelności w walucie obcej da się wbrew odmiennemu twierdzeniu p. Dra J. Korzonka, pogodzić z poglądem, uznającym układ przymusowy za tytuł egzekucyjny, jeżeli wyjdziemy z założenia, że Komisarz układowy ma prawo i **obowiązek** przed zamknięciem audjencji układowej przeliczyć tę wierzytelność na walutę krajową.

Adw. Dr. OTTO MENASCHÉ

Pojęcie zakazu konkurencji w dekrecie o umowie pracy pracowników umysłowych.

Ustawodawstwo społeczne w ogóle, a w Polsce w szczególności stanowi dziedzinę nową i dlatego stoją przed sędzią wielkie zadania interpretacyjne, zwłaszcza, jeśli technika legislacyjna pozostawia wiele do życzenia. Grzechy tego rodzaju spotykamy nie tylko w ustawach, ale i w dekretach. Na jeden z tych zwrócić uwagę — jest zadaniem tego artykułu.

Dekret z 16. III. 1928 o umowie pracy pracowników umysłowych wspominając o obowiązkach ston wprowadza **zakaz konkurencji,** zaopatrując takim tytułem artykuły 9—11. Art. 9 normuje ten zakaz sensu stricto w czasie trwania umowy o pracę, wchodzący w zastosowanie automatycznie z chwilą jej zawarcia. Art. 10 stanowi o tzw. **klauzuli konkurencyjnej** po rozwiązaniu umowy o pracę, jeśli wogóle była ważnie umową o pracę objętą. (art. 11 jest dla naszych rozważań bezprzedmiotowy).

Rygor dla pracownika, który łamie powyższe postanowienia, wprowadza art. 32 *e)* cyt. dekretu.

Zachodzi pytanie: co rozumie dekret przez pojęcie zakazu konkurencji, w jakich granicach jest ona w czasie trwania umowy o pracę pracownikowi zakazaną? Odpowiedź na nie mogą nam dać jedynie przytoczone wyżej artykuły, a w razie wątpliwości ich interpretacja logiczna, gramatyczna i systematyczna.

Według art. 9 nie wolno pracownikom bez zezwolenia pracodawcy prowadzić własnego przedsiębiorstwa. Nie wolno im również bez takiego zezwolenia dokonywać transakcyj, czy na

własny, czy na cudzy rachunek, wchodzących w zakres tego przedsiębiorstwa, w którem pracownik jest zatrudniony.

W przepisie powyższym mieszczą się zatem **dwa rodzaje zakazów** ipso iure działających, chyba że w sposób wyraźny lub dorozumiany uchylone zostaną:

1). zakaz prowadzenia własnego przedsiębiorstwa i

2). zakaz dokonywania jakichkolwiek transakcyj.

Co oznaczają te zakazy?

Pierwszy: prowadzenie przez pracownika własnego przedsiębiorstwa, któreby konkurowało z przedsiębiorstwem pracodawcy Drugi: dokonywania transakcyj konkurencyjnych przez pracownika. Niema podstawy do robienia różnicy między zakazami przez rozszerzanie zakresu zakazu pierwszego w ten sposób, jakoby pracownikowi nie wolno było **wogóle** prowadzić **jakiegokolwiek** przedsiębiorstwa, a więc choćby niekonkurencyjnego.

Podzielający to, zd. n. błędne zapatrywanie prawne, *) opierają swój sąd widocznie na różnicy stylistycznej obu zakazów art. 9. Przepis ten bowiem wspomina z jednej strony o zakazie prowadzenia własnego przedsiębiorstwa, a z drugiej w drugiem zdaniu po kropce o zakazie transakcyj w zakres **tego** przedsiębiorstwa wchodzących. Niema jednak logicznej podstawy do czynienia tych różnic ze szkodą dla pracownika, bo z ograniczeniem dalszem jego praw bez korzyści dla pracodawcy względnie bez szkody dlań przy wprowadzeniu tego ograniczenia. Czemużby bez zezwolenia pracodawcy nie wolno było prowadzić pracownikowi np. kasjerowi — szkoły tańców w godzinach po pracy biurowej, lub stenotypistce nauczać pisania na maszynie. Podobny zakaz byłby szykaną.

Za taką liberalną wykładnią przemawia też brzmienie art. 10 i art. 32 e) w mowie będącego dekretu. I klauzula konkurencyjna może ważnie ograniczyć pracownika po rozwiązaniu umowy o pracę w jego dalszym sposobie zarobkowania jedynie *w tej gałęzi* pracy, w jakiej był zatrudniony, a dekret, wyliczając ważne przyczyny bezzwłocznego rozwiązania umowy o pracę przez pracodawcę, podaje, że stanowi ją też „prowadzenie przez pracownika bez zgody pracodawcy własnego przedsiębiorstwa, lub dokonywania tranzakcyj na własny lub cudzy rachunek, wchodzących w zakres przedsiębiorstwa, w którym pracownik był zatrudniony.“ Składnia zatem gramatyczna nie stoi na przeszkodzie, by słowa: „w zakres tego przedsiębiorstwa“ — nie miały się odnosić do obu wypadków konkurencji z art. 9. dekretu.

Nie bez znaczenia, a wręcz pomocnym nam jest przy interpretacji tego spornego pozornie pojęcia nagłówek: zakaz konkurencji nad art. 9—11 dekretu omawianego, przez co rozumieć należy zakaz wdzierania się w sferę działania gospodarczego przedsiębiorstwa pracodawcy przez pracownika. Nie należy każ-

*) v. Zygmunt Fenichel: Zarys polskiego prawa robotniczego, str. 96 in.

dej ustawy uważać za całość dla siebie zamkniętą. Tam gdzieby się wątpliwości przy jej interpretacji nasuwały, należy sięgnąć— jak wiadomo — do analogji iuris. Mamy dekret o nielolalnej konkurencji z 2. VIII. 1926, który stanowi również dla pojęcia konkurencji ten sam zakres.

Z tych względów jedynie konkurencję w najściślejszem tego słowa znaczeniu należy według omawianego dekretu uważać za zakazaną.

Adw. Dr. FRYDERYK KURZER (Limanowa)

Kilka uwag w sprawie wykładni niektórych przepisów ordynacji układowej.

Nawiązując do mej pracy pod powyższym tytułem ogłoszonej w Głosie Adwokatów w Nr. I. z r. b., przystępuję obecnie do uzasadnienia mego stanowiska, że termin dwuletni z § 3 L. 2 ord. ukł. liczyć należy od dnia przyjęcia wniosku przez wierzycieli, a nie od dnia otwarcia postępowania układowego.

Dla rozstrzygnięcia tej kwestji ważne jest zapoznanie się z teorjami konstrukcji prawnej ugody w postępowaniu układowem.

Z najważniejszych teoryj podniosę tu dwie:

1) że ugoda jest umową między dłużnikiem a wierzycielami, która przychodzi do skutku przez ofertę ze strony dłużnika i przyjęcie tej oferty przez większość wierzycieli (v. Rintelen; Ehrenzweig nazywa ugodę „ein eigenartiger prozessrechtlicher Verstrag“:)

2) że ugoda jest orzeczeniem sądowem, albowiem Sąd bada ugodę nietylko ze stanowiska zgodności z ustawą, ale także ze stanowiska celowości gospodarczej, a przyjęcie ugody przez wierzycieli stanowi tylko podstawę zatwierdzenia jej przez Sąd (v. Bartsch).

Pomijam inne teorje, jak o trzechstronnej czynności prawnej (Lehmann) lub pośrednią między kontraktem a ustawą (Löhr), gdyż wszystkie one zbliżają się bądź do pierwszej, bądź do drugiej teorji (Löhr) uznaje inną konstrukcję prawną dla tych, którzy głosowali za ugodą, a inną dla tych, którzy głosowali przeciw lub wogóle nie głosowali, a są ugodą związani).

Jeżeli więc staniemy na stanowisku, że ugoda jest umową, to przychodzi ona do skutku przez przyjęcie wniosku dłużnika przez wierzycieli zapomocą głosowania. Jeżeli zaś będziemy uważali ugodę za orzeczenie sądowe, to istnieje ona dopiero z chwilą zatwierdzenia jej przez Sąd.

Nie ulega wątpliwości, że przez zawarcie ugody treść zobowiązania dłużnika ulega **zmianie**. Termin bowiem dwuletni

z § 3 L. 2 ord. ukł. odnosi się tylko do t. zw. wierzytelności ugodowych tj. takich wierzytelności, które przez ugodę mogą uledz zmianie. Inne bowiem wierzytelności, jak uprzywilejowane, wierzytelności pochodzące z czynności dłużnika, dozwolonych mu po myśli § 8 L. 2 ord. ukł. — prawa odrębności i prawa wyłączenia nie podlegają zmianie, albowiem ugoda nie wywiera na nie żadnego wpływu (§ 10 L. 4 i 11 L. 1 ord ukł.). Jeżeli więc treść zobowiązania dłużnika ma przez ugodę uledz zmianie, to dłużnik ofiaruje swoim wierzycielom **„co innego"**, bądź pod względem czasu płatności, bądź pod względem sposobu płatności (raty), bądz też pod względem wysokości długu.

Po myśli §§ 1413, 1415 u. c. wierzyciel nie jest obowiązany wbrew swej woli do przyjęcia „czego innego" ani pod względem czasu lub sposobu wypełnienia zobowiązania, ani nie jest obowiązany do przyjęcia częściowej upłaty. Jak długo więc nie ma ugody, tak długo nie może dłużnik płacić wierzycielom wbrew ich woli „co innego". Do przyjęcia „czego innego" może ich zmusić dopiero z chwilą zaistnienia ugody.

Jeżeli zatem przepis § 3 L: 2 ord. ukł. mówi o terminie dwuletnim, w ciągu którego dłużnik musi zapłacić to, co ofiaruje swoim wierzycielom, to ten termin musi być dla dłużnika **pełny**. Pełnym zaś będzie ten termin, jeśli jego początek będzie się liczył od chwili, kiedy dłużnik nawet wbrew woli wierzycieli może im ze skutkiem prawnym płacić to, co im w swoim wniosku ofiaruje. Tą chwilą jest przyjęcie ugody przez wierzycieli (wdg. teorji umowy) lub zatwierdzenie jej przez Sąd (wdłg. teorji o orzeczeniu sądowem) nigdy zaś otwarcie postępowania układowego.

Jeżeli staniemy na stanowisku teorji o orzeczeniu sądowem, to konsekwentnie musimy przyjąć, że ugoda zaistnieje dopiero z chwilą „prawomocnego" zatwierdzenia ugody, albowiem do czasu prawomocności uchwała Sądu może być zmieniona. Prawdą jest, że termin prawomocności uchwały Sądu jest terminem **„incertus quando"**, a te same względy, które skłoniły ustawodawcę do określenia pewnego ściśle określonego terminu w § 3 L. 2 ord. ukł. przemawiają również zatem, by termin ten nie został zbytnio przedłużony z niekorzyścią dla wierzycieli. Dlatego też czysto oportunistyczne względy przemawiają za tem, by wbrew teorji o orzeczeniu sądowem — którą jedynie zresztą uważam za słuszną— termin dwuletni w § 3 L. 2 ord. ukł. liczono od dnia przyjęcia wniosku przez wierzycieli, a nie od dnia prawomocności uchwały, zatwierdzającej ugodę.

Zresztą liczenie terminu dwuletniego od dnia przyjęcia ugody przez wierzycieli da się nawet pogodzić z teorją o orzeczeniu sądowem. Wedle tej teorji przyjęcie ugody przez wierzycieli stanowi dla Sądu podstawę do wydania orzeczenia, a wiadomo, że przypadki, w których mimo przyjęcia ugody przez wierzycieli Sąd może zatwierdzenia odmówić, są w ustawie wyliczone wyczerpująco i Sąd z innych przyczyn odmówić nie może.

Wreszcie za liczeniem terminu dwuletniego od dnia przyjęcia ugody przez wierzycieli przemawia także i ta okoliczność, że do chwili przyjęcia ugody przez wierzycieli treść jej nie jest jeszcze definitywnie ustalona, albowiem dłużnik może jeszcze swój wniosek zmienić (§ 42 L. 2 ord. ukł.).

Obawy sz. Autora, że przy liczeniu terminu dwuletniego od dnia przyjęcia wniosku przez wierzycieli nie można „sprawdzić zachowanie terminu" nie są uzasadnione. Przedewszystkiem zauważam, że kalendarzowe oznaczenie terminu zapłaty przez dłużnika nie jest praktyczne, gdyż zarówno termin otwarcia postępowania jakoteż termin przyjęcia ugody przez wierzycieli nigdy nie jest dłużnikowi znany. Najpraktyczniejszem oznaczeniem terminu zapłaty jest oznaczenie okresem, liczyć się mającym od pewnego wydarzenia np. w ciągu roku od dnia przyjęcia ugody. Jeżeli zaś dłużnik oznaczył termin kalendarzowo np. we wniosku, który podaje w styczniu 1930 proponuje zapłatę do dnia 1 marca 1932, to — zdaniem mojem — Sąd nie ma podstawy prawnej do odrzucenia wniosku. Jeżeli w tym wypadku wniosek dłużnika zostanie przez wierzycieli przyjęty, powiedzmy dnia 10 lutego 1930. to rzeczą dłużnika będzie zmienić odpowiednio swój wniosek, a mianowicie przez oznaczenie terminu zapłaty na dzień najpóźniej 10 lutego 1932, jeżeli nie chce zaryzykować ewentualnego odmówienia zatwierdzenia. Zresztą to samo może się dłużnikowi wydarzyć, jeżeli się nawet termin liczyć będzie od dnia otwarcia postępowania, a termin zapłaty oznaczy kalendarzowo, bo mimo podania wniosku — powiedzmy — w dniu 10 stycznia 1930 nie wiadomo mu, kiedy edykt zostanie przybity na tablicy Sądu ugodowego, a przecież od tego dnia liczy się otwarcie postępowania. Wreszcie ze względu na okres 90 dni w § 56 L. 1 ord. ukł. nie zachodzi zbytnia obawa, że termin przyjęcia ugody może wypaść w kilka lub kilkanaście miesięcy po otwarciu postępowania.

Nie wiem, czy powyższe moje stanowisko prawne jest jedynie słuszne. W każdym razie stwierdzam, że kwestja, czy termin dwuletni z § 3 L. 2 ord. ukł. należy liczyć od dnia przyjęcia ugody przez wierzycieli, czy od dnia otwarcia postępowania układowego, jest wątpliwa. W republice austrjackiej wątpliwość ta została usunięta nowelą z dnia 20 lutego 1925 Dz. U. 87. Postanawia ona wyraźnie, że termin dwuletni należy liczyć od dnia przyjęcia wniosku przez wierzycieli.

Ponieważ w myśl § 3 L. 5 ord. ukł. przeciw uchwale, wdrażającej postępowanie ugodowe albo odrzucającej wniosek, nie ma żadnego środka prawnego — Sądy zaś w tym kierunku nie zajmują jednolitego stanowiska — przeto (tu zmierzam do celu mego artykułu) byłoby może racjonalniej, **by Sądy przy kwestjach wątpliwych dozwalały raczej otwarcia postępowania, niż odrzucały wnioski dłużnika. Stała zaś judykatura mogłaby się wytworzyć na zasadzie orzeczeń wydanych w toku Instancyj w myśl § 52 ord. ukł.**

Dr. ADOLF LIEBESKIND.

Stosunek służbowy urzędnika Kasy Chorych do tejże Kasy w świetle orzecznictwa.

Ustawa z dnia 19. maja 1920. o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby Nr. 44. Dz. U. Rz. P. poz. 272. nadała Kasom chorych charakter prawno-publiczny i osobowość prawną, zachowując równocześnie ich odrębność od Państwa. Jednym z doniosłych problemów, które zainteresowały praktykę w związku z tą ustawą był problem stosunku urzędnika Kasy chorych do tejże Kasy. Odkąd w poszczególnych Kasach chorych ustanowiono komisarzy, którzy mieli ująć w energiczne ręce rozrzutną rzekomo dotychczas administrację funduszami kasowemi, — zaś zdaniem innych — mieli osłabić w Kasach chorych przemożne wpływy partji socjalistycznej, stosując w tym celu odpowiednią politykę personalną, określenie stosunków służbowych urzędników Kas Chorych stało się terenem zaciekłej walki pomiędzy poszczególnemi Kasami a wydalonymi urzędnikami. Ostatecznie w orzecznictwie sądów, dotyczącem tej ważnej i ciekawej sprawy ustaliła się teza, że stosunek urzędnika Kasy Chorych do tejże Kasy jest stosunkiem prywatno-prawnym, a ustalenie istnienia tego stosunku należy do drogi sądowej.

Mimo tej tezy przyjętej przez Sąd Najwyższy poważne wątpliwości w dalszym ciągu nastręczało pytanie, na jakiej podstawie należy oprzeć prawno-prywatny stosunek urzędnika Kasy chorych. Zdania były w tej mierze rozbieżne. I tak w przypadku, do którego odnosi się O. S. N. z 13 marca 1928. III. Rw. 415/28 („Przegląd prawa i administracji" 322/1928, Sądy niższych instancji w braku szczegółowych przepisów w statucie przemyskiej Kasy Chorych zastosowały dla danego przypadku przepisy ustawy o państwowej służbie cywilnej z 17. lutego 1922. i uznały, że urzędnik stały Kasy Chorych otrzymuje nominację na całe życie i że nie można mu wypowiedzieć stosunku służbowego. Natomiast Sad Najwyższy w powołanem orzeczeniu stanął na stanowisku, że do urzędników Kas Chorych należy stosować austrjacką ustawę z 1910 r. o pomocnikach handlowych, która w § 2. L. 2. postanawia wyraźnie, że urzędnicy Kas Chorych podlegają tej ustawie. Stąd wysnuł Sąd Najwyższy wniosek, że według ustawy o pomocnikach handlowych — Kasa Chorych może wypowiedzieć urzędnikowi stosunek służbowy.

W innym znowu wypadku wypowiada Sąd Najwyższy pogląd, że stosunek urzędnika jako powoda do pozwanej Kasy chorych jest stosunkiem prywatno-prawnym, **opartym na umowie służbowej** (§ 1151. u. c.) — O. S. N. z 26. lutego 1930. Nr. III. 1. R. 841/29 — „Przegląd Prawa i administracji" 238/1930).

Ostatnio wreszcie w omawianej materji mamy do zanotowania uchwałę Sądu Najwyższego z dnia 10. kwietnia 1931. Nr. III. 1. Rw. 256/31, według której **przepisy pragmatyki służbowej z r. 1903. dla Kasy Chorych m. Krakowa stanowią część prawno prywatnej umowy między Kasą Chorych a jej urzędnikiem, których jednostronie uchylać nie można.** Dla zrozumienia tej uchwały zaznaczyć należy, że powód Dr. N. M., urzędnik Kasy Chorych w Krakowie zastąpiony przez adw. Dra Rychlewskjego i Dra Adlera wniósł skargę przeciwko Kasie Chorych w Krakowie, zastąpionej przez adw. Dra Bogdaniego, o ustalenie stosunku służbowego, w szczególności o ustalenie że powód jest stałym urzędnikiem pozwanej Kasy wedle zasad pragmatyki służbowej z dnia 19 stycznia 1903, względnie regulaminu służbowego z dnia 7-go kwietnia 1926 i że wypowiedzenie tego stosunku służbowego jest skutków prawnych pozbawione. Sąd Najwyższy uwzględnił rewizję powoda, zniósł wyroki Sądów II. i I. instancji i polecił Sądowi I. instancji, ażeby uzupełnił rozprawę w kierunku pod II. podanym i orzekł w sporze ponownie przy uwzględnieniu wyrażonego poniżej pod I. zapatrywania prawnego, które opiewa następująco:

„I. Sąd Najwyższy podziela zapatrywanie prawne Sądu II., że stosunek urzędnika do Kasy Chorych jest stosunkiem prywatnym (w czem także i obie strony się zgadzają), oraz dalsze zapatrywanie prawne, że regulamin służbowy Kasy Chorych w Krakowie z 1926 roku nie istnieje, bo zatwierdzająca go uchwała Kasy Chorych została postanowieniem Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń z d. 15/12 1926 r. L. 10 429 unieważniona. Ten regulamin z 1926 r. nie może być podstawą dla roszczeń powoda. Myli się jednak Sąd Apelacyjny wywodząc, że pragmatyka służbowa z d. 19/1 1903 r. została ustawą z dnia 19/5 1920 poz. 272 D. U. uchylona, takiego postanowienia ta ustawa nie zawiera wcale. Jeżeli art. 73/V. mówi o sposobie uchwalenia regulaminu dla urzędników, to ma na myśli regulamin po dniu 9/6 1920 (dzień wejścia w życie ustawy) uchwalić się mogący; nie znosi zaś wcale regulaminu istniejącego (§ 5 kc.) Że ustawa wcale nie unieważniła istniejącej pragmatyki służbowej z 1903 r. dowodzi § 103/2 ustawy oraz art. 1 rozp. Min. Pracy i Op. Społ. z d. 18/6 1920. Poz. 316 D. U. i § 1 rozp. tegoż min. z dnia 18/11 1920 poz. 750 D. U., które nakazują w b. zab. austr. Kasom, do 20/12 1920 r. dostosować do nowej ustawy swoje „statuty“, nie wspominając słowem o „pragmatyce lub regulaminie służbowym“. — Sąd Najwyższy nie znajduje wcale, aby pragmatyka służbowa z 1903 r., o ile oczywiście tyczy obecnego sporu, tj. w sprawie mianowania stałych urzędników Kasy sprzeciwiała się ustawie z roku 1920. — Pragmatyka obowiązywała zatem, bo nowy regulamin do 1926 r. jej nie zmienił. Skoro zaś dekret nominacyjny powoda z d. 10/6 1923 r. L. 1016 powołuje się wyraźnie na przepisy pragmatyki służbowej, tyczące się urzędni-

ków stałych, **to przepisy tej pragmatyki stanowią część prawnoprywatnej umowy, których jednostronnie nie można uchylać.** Mylnie zastosowały oba Sądy w danym wypadku § 10 rozp. Min. Pracy i Op. Społ. z d. 18/11 1920. Poz. 750. D. U. o przejęciu pracowników, którzy przed dniem 26/6 1920 uzyskali stanowisko stałych funkcjonarjuszy — gdyż przepis ten odnosi się wyłącznie do urzędników **rozwiązanych** Kas Chorych (art. 103 ustawy z 1920 r. i § 8 rozp. Poz. 750/20), a „Kasa Chorych w Krakowie nie została rozwiązaną i czynności jej nie przyjęła inna Kasa. Przepis art. 39 rozp. Prezyd. z d. 16. III. 1928. Poz. 323. D. U. o pracow. umysł. (art. 2. L. 6.) nie ma w danym wypadku zastosowania, bo umowa zawarta z Kasą Chorych jest korzystniejsza dla pracownika (art. 1. rozp.)".

W świetle powyższych poglądów stają się bardziej zrozumiałe wahania w wyrokach sądów trzech instancji tam, gdzie chodzi o należyte rozpoznanie stosunku prawnego pracującego w Kasie Chorych urzędnika do tejże Kasy. Wahania te są może nietylko dziełem przypadku — ale raczej rezultatem zasadniczej rozbieżności w zapatrywaniach na wzajemne przenikanie się prawa prywatnego i publicznego.

Zagadnienie to odznacza się takiem bogactwem treści, nasuwa tyle możliwości teoretycznego ujęcia, że nic dziwnego, iż w rozpoznaniu stosunku prawnego będącego przedmiotem niniejszego artykułu, różne zarysowały się poglądy. — Sądzić należy, iż teza ostatnio przez Sąd Najwyższy przyjęta — jest najbardziej trafna i rozstrzyga sprawę w duchu, że się tak wyrażę — pojednawczym, jako godzącym o ile możności sprzeczne interesy Kasy Chorych i jej urzędnika, a nadto uwzględniającym zarówno prywatno-prawne podłoże umowy o pracę, jak i tkwiące w niej elementy prawno-publiczne.

Bibljografja.

Dr. Zygmunt Wusatowski, sędzia okr.: **Orzecznictwo do Kodeksu Postępowania Karnego.** Część II. i III Księgarnia **Dra Bodeka** Lwów 1931.

Obecne dwa zbiory orzeczeń Sądu Najwyższego stanowią Tomy XIV i XVIII Bibljoteki Orzecznictwa, wydawanej przez Bodeka. Obejmują orzeczenia S. N. do K P. K. najnowsze, bo ogłoszone od końca września 1930 do końca czerwca 1931 i stanowią dalszy ciąg Tomu X. Sędzia Wusatowski, niepośledni znawca prawa procesowo-karnego i ceniony interpretator, znany jako taki z uprzednich prac, zwłaszcza z dziedziny Kpk. w obu tych zbiorach zestawił i podał nader troskliwie i objektywnie najważniejsze i najnowsze rozstrzygnięcia (orzeczenia, o uchwały) Sądu Najwyższego i to sposobem komentarza przy poszczególnych artykułach tej ustawy. Zbiory te są owocem żmudnej i skrupulatnej pracy, stanowią pożyteczny i konieczny przyczynek dla racjo-

nalnej wykładni i praktycznego stosowania ustawy, szczególnie tam, gdzie niejasne i niezupełne jej postanowienia nasuwają w praktyce przemnogie wątpliwości.

Odpowiednia kolejna numeracja i zamieszczenie orzeczeń tuż przy danych artykułach Kpk. ułatwia szybką orjentację i spożytkowanie judykatury S. N. bez straty czasu na szukanie.

Nowacją bardzo wartościową w ostatnim zbiorze (T. XVIII) jest podanie ciekawych orzeczeń S. N. dotąd **nigdzie nie drukowanych**, które sędzia Wusatowski czerpał wprost z aktów sądowych.

Dlatego też dziełko to, w dodatku zewnętrznie odpowiednio wyposażone i tanie poleca się, jako bardzo pożyteczne i nieodzowne dla każdego obrońcy i sędziego karnego. *Dr. Wilhelm Goldblatt.*

Doc. Dr. Jerzy Stefan Langrod, Res iudicata, w prawie administracyjnem. — Skład główny Dom Książki polskiej. Warszawa str. 80.

Znany z całego szeregu poważnych prac w dziedzinie prawa administracyjnego p. Dr. Langrod wzbogacił dość ubogą literaturę prawniczą w tej dziedzinie, powyższą pracą.

Niepodobna w ramach krótkiej recenzji omówić bogatą treść pracy powyższej, w której autor opracował cały szereg problemów. Po koleji przechodzi autor różnice między prawem publicznem a prywatnem, posługując się w tym kierunku pojęciem „służby publicznej" wytworzonem w jurykaturze francuskiej. Dalej rozważa autor kwestję, czy istotą administracji jest wykonanie ustaw, jak twierdził Stein, czyteż stanowi ona działalność twórczą, do którego to poglądu przychyla się autor za Labandem, Jaworskim i Kumanieckim, odrzucając tem samem odmienny pogląd normatywnej szkoły Kelsena.

Po omówieniu prawomocności formalnej, przechodzi autor do prawomocności materjalnej aktów administracyjnych który to problem omawia bardzo gruntownie, podając poglądy uczonych zagranicznych w tej dziedzinie. I tak Bernatzik uważa, że akt administracyjny wiąże nietylko strony, ale także i państwo. Pogląd ten zwalcza cały szereg uczonych jak Majer, Fleiner, Kumaniecki oraz uczeni francuscy, podczas gdy szkoła Kelsena idzie za teorją Bernatzika. Odmienne nieco stanowisko zajmuje Tezner, który przyjmuje prawomocność materjalną aktów administracyjnych w myśl zasady „res iudicata ius facit inter omnes" z wyłączeniem jednakże państwa. Do tego poglądu przychyla się też autor podkreślając, że prawomocność zwraca się tylko przeciwko stronom i hamuje ich inicjatywę, nie tangując odwołalności aktów z urzędu.

W końcu autor omawia problem prawomocności wedle judykatury N. T. A. i rozp. o postępowaniu administracyjnem.

Ze streszczenia powyższego okazuje się jak bogatą treść praca ta zawiera. Autor wykazuje w niej gruntowną znajomość nauki zagranicznej oraz judykatury. Wobec poglądów teoretyków autor zajmuje, tak jak w pracach poprzednich, samodzielne stanowisko.

Praca powyższa winna zwrócić zainteresowanie nietylko tych osób, które zajmują się prawem administracyjnem, ale także sfer prawniczych, szczególnie że widzimy jaka różnica zachodzi między prawomocnością materjalną w prawie, administracyjnem a procedurze cywilnej. Dla cywilisty trudno zgodzić się z poglądem, że prawomocność materjalna nie ma zastosowania wobec państwa, gdyż przyzwyczajony jest do tego, że każdy akt wiąże wszystkich, a więc i państwo, co zresztą znalazło wyraz w art. 388. k. p. c. Także idea państwa praworządnego wymaga związania państwa wydanemi aktami.

Wkońcu zaznaczyć należy, że tak trudne problemy autor przedstawił w sposób jasny i przejrzystszy. *Dr. Zygmunt Fenichel.*